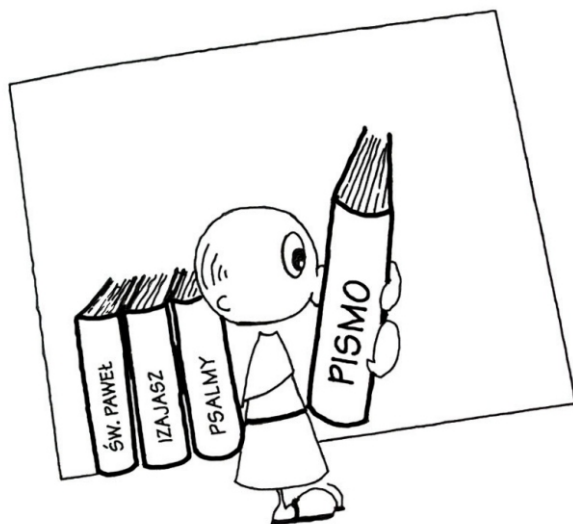


# Nasze odkrywanie tajemnic Słowa Bożego

Nie znamy dostatecznie  
Ewangelii, a to,  
co przeszkadza nam ją poznać,  
to fakt, że sądzimy, iż ją  
znamy.

Fenelon



# Osiedlanie się Izraela w ziemi Kanaan w świetle badań archeologicznych. Czy Biblia kłamie?

Czytając Pismo Święte wiele opisów wydaje się nam niewiarygodnych, wówczas staramy się je zrozumieć przez Osobę i działanie Boga. Historia powszechna nieco różni się od opisów biblijnych. Przypatrzmy się pewnemu okresowi z dziejów Izraela pod kątem badań historii i archeologii. Zapraszam do lektury.

## 1. Informacje wstępne.

Czytając księgę Jozuego można by odnieść wrażenie, że Izrael po serii błyskawicznych zwycięstw nad poganami, osiedlił się w Kanaanie. Inna wizja podboju i osiedlenia się pojawia się w księdze Sędziów. Widać tu najpierw podział ziem między poszczególne pokolenia, a następnie walka o nie. Księga ta informuje, że Izrael długo i mozolnie walczył o Ziemię Obiecaną. Według historyków były też inne sposoby osiedlania się niż to przedstawia Biblia, np: opisy zajęcia ziem mogą być zmodyfikowane już po tym, jak Izrael żył w Kanaanie. Redaktorzy tych opowiadań wybierali tylko urywki dokumentów opisujących te wydarzenia, które dziś już nie istnieją.

Plemiona nomadyczne napadały na państwa- miasta, niszczyły je i potem budowały nowe osiedla. Uczeni uważają za bardziej możliwą wersję opisaną w księdze Sędziów. Według A. Malmata, amerykańskiego badacza, państwa- miasta kananejskie nie posiadały scentralizowanej organizacji wojskowej oraz nie miały spójności politycznej. To przesądzało o ich porażkach w walkach z Izraelem. Izraelici, choć nie mieli wyszkolonego wojska, radzili sobie w walkach dzięki wojskowym fortelom( maksymalnie wykorzystane rozpoznanie, podstępny, zasadzki, pomoc kolaborantów).

## 2. Badania archeologiczne w wybranych miastach.

Archeolodzy odkryli, że tak naprawdę większość murów Jerycha została mocno zniszczona ok. 3200 r. przed Chrystusem, a potem kolejni osadnicy pozostałości tylko wzmacniali. Po starożytnym Jerychu pozostał kopiec szczątków pochodzący z ok. 900 r. przed Chrystusem. I na ich podstawie można stwierdzić, że nie ma na tym kopcu warstwy po okresie średniego brązu. Więc nie można ustalić, co się działo z Jerychem po 1560 r. mimo, że Biblia podaje opis jego zdobycia (1220- 1200).

Podobnie ma się sprawa z twierdzą Aj. Według najnowszych badań dokonanych przez J. A. Callaway'a, Aj było niezamieszkane od 2400 do 1200 r. przed Chrystusem. Właśnie ok. 1200r. powstała tam mała osada, a ok. 1050 r. została opuszczona.

Tak więc jeśli przyjmiemy za amerykańskimi i izraelskimi badaczami, że podbój ziem przez Izrael miał miejsce ok. 1250 r., to w latach 1400- 1200 nie istniało ani Jerycho, ani Aj. Także prace wykopaliskowe na terenie biblijnego Gibeonu podają, że takiego miasta w XIII wieku nie było. Także co do istnienia kolejnych miast (Makkeda,

Libana, Lakisz, Eglon, Hebron i Debir) są duże wątpliwości. Badania wykazują, że nie było prawie żadnego zasiedlenia na tamtych terenach w XIII wieku.

### **3. Podbój ziem.**

Czy więc był podbój militarny? „Jeżeli potraktujemy poważnie pogląd A. Malmata, że obecne tradycje biblijne dotyczące podboju ukształtowały się na długo po osiedleniu się Izraelitów w Kanaanie, to wówczas staje się bardzo prawdopodobne, iż „świadomość Izraelitów” o przejmowaniu ziemi siłą rozwinęła się długo po wejściu do Ziemi Obiecanej.” ( *W. Chrostowski, Starożytny Izrael, od czasów Abrahama do zburzenia Jerozolimy przez Rzymian, wyd. Czytelnik, Warszawa 1994r., str. 110.*) Jednak jak wcześniej wykazałem, jeśli chodzi o Aj i Jerycho, to jest to późniejsza etiologia, a nie wydarzenie historyczne. Świadectwa historyczne i opowieści biblijne są sprzeczne ze sobą. Zwolennicy więc tezy o podboju muszą ją przyjmować „ślepa wiara”. Nie znaczy to, że biblijne opowieści są bez wartości. Otrzymały one swój kształt na długo po osiedleniu się w Kanaanie. Przedstawiają historię, odpowiadając na potrzeby czasu monarchii Izraela. Redaktorzy biblijni podkreślali rolę Boga, potrzebę wiary i posłuszeństwo.

### **4. Hipotezy osiedlania się w Kanaanie.**

#### Pokojowa infiltracja.

Zwolennikiem tej koncepcji jest niemiecki historyk Albrecht Alt. Twierdzi on, że Izraelici nie napotykając na opór na rozległych terenach wschodniej części Jordanu, osiedlali się ze swym dobytkiem na nowych terenach. Kiedy ich liczba zaczęła się zwiększać, zaczęli budować osady coraz to większe, prowadząc osiadły tryb życia. Poszukiwali też coraz to nowych terenów i trzymali się blisko innych klanów i szczepów nomadów. Alt twierdzi, że nie obyło się bez walk. Miały one miejsce w okresie „ekspansji terytorium”, gdy Izrael zajmował miejsca od dawna zamieszkałe przez kananejczyków. Walki skończyły się, gdy Izrael był Królestwem.

#### Bunt rolników.

Z kolei amerykański badacz George E. Mendenhall twierdzi, że Izrael powstał w wyniku buntu rolników kananejskich. Napływający Izraelici z Egiptu przyłączyli się do buntujących się wsi przeciw miastom. Pierwowzorem tej koncepcji są powstania Habiru przeciw instytucjom miast- państw, które miały miejsce 100 lat wcześniej w tamtejszym rejonie. Był to bunt czysto polityczny, a nie religijny. Jego rodak N. Gottwald natomiast twierdzi, że religia żydowska powstała na rzecz właśnie rewolucji. Tak więc widać w tej koncepcji, że nie miała tu miejsca ingerencja żadnej siły z zewnątrz.

#### Napływ dużej masy ludności.

Jak potwierdzają nowe świadectwa archeologiczne możliwa jest koncepcja mówiąca, że do Kanaanu w XIII wieku przybyła bardzo duża masa ludzi. Do ok. 1200 liczba wiosek na obszarze o powierzchni ok. 4200 km<sup>2</sup>. wzrosła z 23 do ok. 114.

Natomiast liczba ludności wzrosła wówczas z 14 000 do 38 000. Nie jest tu możliwy aż tak duży przyrost naturalny. Ludzie ci zajmowali się głównie uprawą ziemi, a ubocznie hodowlą owiec i kóz. Izrael zyskał świadomość narodową prawdopodobnie za czasów króla Salomona. Pierwsze oznaki więzi między poszczególnymi szczepami są widoczne za czasów Debory pod koniec XII wieku.

### **5. Izrael wyłonił się z „tygla” narodów.**

Maxwell Miller z Emory University twierdzi, że nazwa Izrael odnosi się do grupy luźno związanych ze sobą plemion kananejskich. Do czasów utworzenia monarchii było 12 plemion. Miały one różne pochodzenie religijne. Połączenie ich w jeden naród było długotrwałym procesem walk, kształtowany wewnątrz przez sędziów i zewnątrz przez wrogów, głównie Filistynów. Plemiona te żyły w niezależnych od siebie wioskach. Dominującą jednostką społeczno- ekonomiczną w wiosce była duża rodzina, której członkami byli: ojciec rodziny, jego żony, niezamężne córki i synowie oraz niewolnicy. Kierowała ona polityką plemiona.

### **6. Religia pierwszych Izraelitów.**

Sytuacja religijna była złożona. Izraelici mieli skłonności bałwochwalcze. Budowali ołtarze poświęcone przeróżnym bogom, niektórzy z nich czynili sami sobie przedmioty kultu i sami wybierali sobie kapłanów spośród ludu. Prace wykopaliskowe dokonały odkrycia domów, które posiadały niewielkie podwyższenia z kamieni obok kolumn wspierających dach nad wielką salą oraz miejsca do składania ofiar. Były to tzw. domowe sanktuaria. To wszystko wskazuje, że religia Jahwe przeszła długi proces rozwoju. Znalezione także zbiór starożytnych napisów w języku hebrajskim i fenickim, które dotyczą bogów i Boga Jahwe. Czytając „Osiedlanie się w ziemi Kanaan” J.A. Callawaya możemy przeczytać fragment jednego z nich: „Amaryau powiedział memu panu (...) niech błogosławi cię Jahwe i jego Aszera. Niech cię Jahwe błogosławi i niech ma cię w swej opiece i niech będzie z tobą.” (*J. A. Callaway, Osiedlanie się w ziemi Kanaan, str. 130.*)

Widać, że Biblia przedstawiając pewne fakty historyczne różni się od badań i dociekań historyków. Nie chcę przez to powiedzieć, że Autor biblijny zmienił, czy sfalszował prawdę historyczną. Bo przecież czytamy Biblię nie po to, by poznać historię powszechną naszych przodków, lecz przede wszystkim, by zobaczyć w niej dzieło Boże i poznać Jego Osobę.

Adam Lewandowski



**Gdyby ludzie stosowali się do przepisów Ewangelii,  
cieszyliby się między sobą tym pokojem, który można  
mieć na tym świecie.**

A. Manzoni

# Czy prawa Starego Testamentu zależą od Kodeksu Hammurabiego.

W trakcie panowania króla asyryjskiego Szamszładada I [1813-1781 r. przed Chr.], liczne państewka mezopotamskie były podległe Asyrii. Hammurabi, gdy rozpoczynał swoje rządy (1792-1750 przed Chr.), posiadał jedynie małe państewko. Zdołał jednak uwolnić się spod zwierzchnictwa asyryjskiego, podbił miasta-państwa Sumeru i Akadu, toczył liczne wojny z Elamem i Mari (którą zdobył w 1757 r. przed Chr.).

Sprawne funkcjonowanie rozległego obszaru państwa wymagało silnej władzy centralnej i uporządkowania prawa w kraju. Po śmierci Hammurabiego państwo rozpadło się. W początkach pierwszego tysiąclecia przed naszą erą Mezopotamia została podbita przez Asyrię i na długo nie miała dużego znaczenia politycznego w regionie.

Hammurabi kazał wypisać swe prawa na wysokim, ponad dwumetrowym, kamiennym słupie i ustawić go w największej świątyni w Babilonie. U szczytu słupa wyrzeźbiono postać króla, stojącego przed bogiem Szamaszem, który wręcza mu insygnia władzy. W ten sposób Hammurabi przypominał, że prawa przez niego ułożone pochodzą od boga i nie wolno ich naruszać, gdyż obrażony bóg ukaze osobiście winowajcę. Kodeks obejmował prolog i epilog oraz 282 artykuły dotyczące: wymiaru sprawiedliwości, wykroczeń przeciwko własności, ziemi, określa uprawnienia kupców i agentów handlowych, kobiet, przepisy odnośnie małżeństwa, własności rodzinnej i dziedziczenia, pobicia i uszkodzenia ciała, rolnictwa, najmu, własności i sprzedaży niewolników. Połowa spisanych w nim praw dotyczyła kwestii majątkowych i ich ochrony oraz spraw rodzinnych.

Przykazanie „nie będziesz zabijał” nakazuje szanować wartość daru bożego (*Wj 20,13; Pwt 5,17*). W świetle *Wj 21,12-14* jeśli zabójstwa dokonano z rozmysłem, morderca powinien być ukarany śmiercią. Natomiast gdy współbrat zginął wskutek nieumyślnie zadanego ciosu, a obaj nie mieli między sobą zatargu., wówczas morderca powinien schronić się przed „mścicielem krwi” w jednym z wyznaczonych miast ucieczki (zob. *Słownik teologii biblijnej, red. Xavier Leon-Dufour, w tłum. K. Romaniuka, Pallotinum, Poznań 1994, s.1124-1125*). Prawo stwierdza też, że *„kto by pobił kijem swego niewolnika lub niewolnicę, tak iżby zmarli pod jego ręką, winien być surowo ukarany. A jeśli by pozostali przy życiu jeden czy dwa dni, to nie będzie podlegał karze, gdyż są jego własnością (Wj 21,20nn)*.

Prawo Hammurabiego nakazuje za zabicie człowieka ukarać sprawcę w ten sam sposób, i tak na przykład: §229 „jeśli budowniczy wybudował komuś dom, a dzieła swego nie wykonał trwale i dom, który wybudował, zawali się i zabije właściciela domu, budowniczy ten poniesie karę śmierci”, ponieważ nie wykonał swego dzieła należycie i jest winien śmierci tych, którzy zginęli pod jego gruzami. Podobnie „jeśli żona dla innego mężczyzny dała zabić swego męża, tę kobietę wbije się na pal” (zob. *J. Klima, Prawa Hammurabiego, z jęz. czeskiego przełożył C. Kunderewicz, Warszawa 1957r., s. 69-118.*)

W Starym Testamencie kara jest adekwatna do wykroczenia i wymierzona bez

względu na pochodzenie społeczne winowajcy (jest to prawo zemsty). W prawie Hammurabiego wykonanie kary następuje z uwzględnieniem tego elementu. Konsekwencje są proporcjonalne do popełnionego czynu (*por. Kpł 20,9-21*). Dlatego należy się: „*życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę, oparzenie za oparzenie, rana za ranę, siniec za siniec*” (*Wj 21,24*). Gdyby jednak niewolnik zostałby zraniony, wówczas „winien za oko obdarzyć ich wolnością. Również gdyby wybił ząb niewolnikowi swemu lub niewolnicy, winien za ząb uczynić ich wolnymi” (*Wj 21,26*). Sytuacja niewolnika, którego zabódł wół, zostaje rozwiązana podobnie jak u Hammurabiego „*jego właściciel winien wypłacić ich panu trzydzieści syklów srebrnych, wół zaś będzie ukamienowany*” (*Wj 21,28-32*).

Jeśli pełnoprawny obywatel zrani w jakikolwiek sposób równego sobie, tak samo mu uczynią, jak on postąpił na mocy §196, §197 oraz §200 prawa Hammurabiego. W przypadku, gdy poszkodowanym okazuje się być niewolnik, pan jest karany zgodnie z postanowieniami §198 zapłatą jednej miny srebra za złamanie kości, a w przypadku, gdy zraniony został niewolnik nie będący jego własnością według §199: za ledwie opłatą w wysokości połowy ceny jego kupna. Natomiast §201 „*jeśli wybił ząb poddanego, zapłaci jedną trzecią miny srebra*”. Przyznaje się tym samym więcej praw bogatym, zaś biedota i niewolnicy obdarzeni są minimalnymi prawami, co nazwać można pewnym relatywizmem prawnym.

Kara chłosty obejmuje nie więcej niż czterdzieści uderzeń w trosce o zdrowie skazanego, „*aby przez mnożenie razów ponad tę liczbę chłosta nie była nadmierna i nie został pohańbiony twój brat w twoich oczach*” (*por. Pwt 25, 1-3*). Jednak w trosce o nie przekroczenie przepisu rabini nakazywali poprzestać na 39-ym razie, jak mówi o sobie np. św. Paweł (*por. 2Kor 11,24*). W prawie Hammurabiego kara chłosty jest dotkliwsza; według §200 ma polegać na wymierzeniu winowajcy sześćdziesięciu uderzeń.

Prawo w stosunku do niewolników dopuszczało ich do udziału w ucztach ofiarnych (*por. Pwt 12, 18*). Ponadto zapewnia im odpoczynek szabatowy (*Wj 23,12*). Po sześciu latach służby Prawo (*na podstawie Wj 21,2n*) przyznawało wolność każdemu niewolnikowi pochodzenia izraelskiego „*bez wykupu*”, w oznaczonym czasie odchodził wraz z żoną (jeśli ją miał), gdyby jednak miał z nią potomstwo, musiał pozostawić ich w służbie pana. Odchodzącego ze służby należało odprawić, ale nie z pustymi rękoma (*por. Pwt 15,1-16. Troska o ubogich i niewolników wyraża się też w Pwt 24,10-21 oraz Kpł 25,35*).

Prawo Hammurabiego tymczasem przyznaje wolność osobom, które zaprzedały się same lub z rodziną jako zastaw w poczet długów. Po trzech latach pracy w domu nabywcy, powinni być uwolnieni zgodnie z §117. Pozostałych niewolników nie dotyczy ów przepis, a jeśliby uciekli ze służby, należy ukarać ich śmiercią na mocy §§15-19. Prawo chroni interesy posiadaczy ziemskich na wypadek ukrytej choroby niewolnika powodująca niezdolność do pracy, która by się ujawniła w miesiąc od jego kupna. Wskutek zarządzenia §278 takiego niewolnika należy zwrócić sprzedającemu z nakazem zwrotu pieniędzy uiszczonych przez kupującego. §282 jasno określa, że „*jeśli niewolnik powie swemu panu: „Nie jesteś moim panem”, zaś (pan) dowiedzie (mu), że jest jego niewolnikiem, jego pan utnie mu ucho. Jeśli pan da niewolnika jako zastaw za dług to według §118 kupiec da upłynąć terminowi (płatności) (i) sprzeda (niewolnika lub niewolnicę); nie można domagać się zwrotu (niewolnika lub niewolnicy).*”



W stosunku do rodziców prawo Starego Testamentu nakazuje okazywać im szacunek, dlatego nieposłuszeństwo wobec nich jest karane przez ukamienowanie (por. *Pwt 21,18-21*). Podobnie jeśli „*кто by uderzył swego ojca albo matkę, winien być ukarany śmiercią*” (*Wj 21,15*). Prawo Hammurabiego przyznaje szacunek wobec rodziców zgodnie z §169, ale według §195 „*jeżeli syn ojca swego uderzył, rękę utną mu*” (*M.J. Ptak, M. Kinstler, Powszechna historia państwa i prawa. Wybór tekstów źródłowych, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 21*).

Z przykazaniem „nie będziesz cudzołożył” wiążą się grzechy natury seksualnej, uważane za hańbę w Izraelu (*Wj 20,14; Pwt 5,18*).

O gwałcie na kobiecie mówi się dość często, na przykład w Rdz 34,2-12; Sdz 19,22n. Wiele jest mowy także i o szczegółowym postępowaniu w stosunku do sprawcy gwałtu (por. *Pwt 22,23-29; Pwt 22,22*). Młoda kobieta, której mąż po zawarciu z nią małżeństwa stwierdził, że nie jest dziewicą, podlegała karze śmierci przez ukamienowanie za uprawianie nierządu w domu swego ojca (por. *Pwt 22,20n*).

Prawo Hammurabiego w §129 mówi, że „*jeśli czyjaś żona została przyłapana na spółkowaniu z innym mężczyzną, zwiąże się ich i wrzuci do wody; jeśli mąż daruje życie swej żonie, także król daruje życie swemu niewolnikowi*” (*M.J. Ptak, M. Kinstler, op. cit., s. 21*). „*Jeśli zatkał kneblem usta czyjejs żonie, która nie zaznała mężczyzny, a mieszkała w domu ojca swego, i przespał się na jej łonie i przyłapią ich, człowiek ten poniesie karę śmierci, (zaś) ta kobieta będzie uwolniona*” (§130). Cudzołóstwo narzeczoną swego syna (§155) karane jest przez wrzucenie mężczyzny do wody. Jeśli po śmierci ojca, syn wykorzystał seksualnie swą matkę, na mocy §157 „*spali się ich obydwój*”. Natomiast jeśli przyłapaliby go z macochą, która urodziła mu dzieci, według §158 „*zostanie wypędzony z ojcowskiego domu*”.

Prawo karze również złodziei (*Wj 20,15; Pwt 5,19*). Wymierzano karę śmierci za porwanie człowieka i sprzedanie go w niewolę (por. *Wj 21,16*). Złodziej ma zwrócić siedmiokrotnie większą liczbę zabranej rzeczy oraz oddać cały swój majątek (*Prz 6,31*) jednak „*nie pogardza się złodziejem, gdy ukradł, by napełnić swój wygłodzony żołądek*” (*Prz 6,30*). Ten, któremu udowodniono kradzież, jeśli nie ma z czego oddać, należy się kara zaprzędania go w niewolę (por. *Wj 22,2*). Natomiast kradzież z włamaniem karana w zależności od pory, w której dokonano kradzieży i jej wartości, a także pozycji społecznej czyniącego (por. *Wj 22,1-3*). W przypadku kradzieży zwierząt domowych należy oddać 5 wołów za kradzież jednego bez względu na to, czy skradzione zwierzę zostało zabite, czy sprzedane komu innemu (por. *Wj 21,37; Wj 22,3-11*). Za kradzież barana lub kozy należy zwrócić cztery (por. *2Sm 12,1n*).

Prawo Hammurabiego piętnuje sprawcę porwania już w §14: „*jeśli obywatel, małego syna obywatela ukradł, zostanie zabity*”, §8 każe odpłacić 30-o krotną wartość skradzionego mienia, a jeżeli sprawca nie miał z czego oddać, zasądzano go na karę śmierci za kradzież mienia świątyni bądź mienia królewskiego zgodnie z § 6. Jeśli sprawcą kradzieży okazał się człowiek wolny, ma zwrócić 10-o krotną wartość skradzionego mienia. Za włamanie do cudzego domu prawo przewidywało karę śmierci zgodnie z §22 oraz §21: „*jeśli ktoś włamie się do domu, na miejscu włamania zabiją go i tamże zamurują*”. Jeśli nie schwyta się złodzieja, poszkodowany ma przed bogiem wypowiedzieć sumę, na jaką go obrabowano, a przełożony i gmina, na której terenie okradziono tego człowieka ma wynagrodzić mu straty w myśl §23.

W prawie Hammurabiego majątek i własność mają taka samą wagę jak ludzie; zbrodnie te są karane z jednakową surowością. W Starym Testamencie zbrodnie przeciw ludziom pociągają za sobą kary fizyczne, a przestępstwa majątkowe karane są jedynie grzywną lub ściągane są z majątku sprawcy.

Przykazanie: „nie będziesz odpowiadał przeciw twemu bliźniemu jako świadek kłamliwy, zawarte w Wj 20,16 sprawia, że zakaz ten pozostaje w łączności z Kpł 19,12 „*Nie będziecie fałszywie przysięgać w moim imieniu i nie będziesz bezcześcił imienia twego Boga*”. Zakaz przekupstwa w sądzie wprowadza Wj 23,8 słowami: „*nie będziesz brał podarunku, bo podarunek zaślepią tych, co mają otwarte oczy, i niszczy sprawy uczciwych*” (zob. Pwt 16,20). Dlatego też mówi Prz 28,21: „*niedobra to rzecz być stronniczym, ale nawet mocny mąż zgrzeszy za kromkę chleba*” (por. krzywoprzysięstwo w Za 5,4). Prawo więc zabraniało fałszywie zeznawać przeciwko drugiemu człowiekowi (por. Wj 23,1-2).

Prawo Hammurabiego podejmuje ten temat w §1 „*jeśli ktoś kogoś oskarżył i rzucił nań podejrzenie o zabójstwo, zaś tego mu nie udowodnił, ten, kto go oskarżył, poniesie karę śmierci*”. Również §5 „*jeśli sędzia rozstrzygnął spór; wydał orzeczenie, sporządził tabliczkę (opatrzoną) pieczęciami, zaś później zmienił swój wyrok, temu sędziemu dowiedziona zostanie zmiana wyroku, który wydał, a (wartość) roszczenia, które jest przedmiotem tego sporu, uiszcza dwunastokrotnie i na zgromadzeniu (sędziów) pozbawi się go sędziowskiego krzesła i nie powróci, i nie będzie zasiadał z sędziami podczas sądenia*”. W tym punkcie widać, że duży nacisk kładziono na niezawisłość sądu, na to by wyroki były jednoznaczne i niezmiennie. Można się tu doszukiwać wątków korupcyjnych, gdyż sędziowie mogli dostawać dobra materialne by zmienić wyrok. Zgodnie z §3 „*Jeśli ktoś wystąpił w sprawie z fałszywym zeznaniem i prawdziwości słów, które wypowiedział, nie dowiódł, jeżeli jest to sprawa gardłowa, człowiek ten poniesie karę śmierci*”. §2 dotyczy oskarżeń o czary i sytuacja jest rozwiązywana jak poprzednio. Jeśli ktoś wskaże na czyjąś żonę lub arcykapłankę i nie dowiedzie jego winy, na znak hańby ogoli się mu pół głowy w myśl §127.

Prawo Izraela odzwierciedla (w formie i w szczegółach, ale nie w celu w jakim zostało sporządzone) inne kodeksy starożytnego Bliskiego Wschodu (zob. *Słownik teologii biblijnej, red. Xavier Leon-Dufour, w tłum. K. Romaniuka, Pallotinum, Poznań 1994, s. 770-772*). Nie można uznać, że Dekalog jest całkowicie zależny od prawa Hammurabiego, z następujących względów historycznych: Abraham wyrusza z Ur około XIX-XX wieku przed Chr. Izraelici w Egipcie pojawiają się za sprawą Józefa, który sprowadza swoją rodzinę do ziemi Goszen w czasie wielkiego głodu za panowania Hyksosów w XVI w. przed Chr (*Rdz 12,10nn.; 42-47*). Izrael przebywa w Egipcie do około 1250-1230r. Exodus pod wodzą Mojżesza jest wynikiem doby ucisku. Ponadto powszechnie przyjmuje się, że znany nam dziś tekst pięcioksięgu ostatecznie zredagowano po 587 roku, tzn. w okresie niewoli babilońskiej, i wówczas niektóre przepisy prawa mogły być sformułowane dla potrzeb Izraela w sposób podobny, jak prawo Hammurabiego.

Tomasz Babikowski



# Zdobywanie Jerycha w świetle historii i księgi Jozuego.

Wielokrotnie słyszeliśmy już w dzieciństwie o słynnym i potężnym mieście nazywanym Jerycho. Na pewno przypominamy sobie jak rodzice czytali nam fragment opisujący to miasto i tryumfalne jego zdobycie. Nasuwa się jednak pytanie jak to było naprawdę... Czy Jozue naprawdę zdobył to miasto?

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić opis biblijny i skonfrontować go z badaniami naukowymi. Myślę, że warto tu zaznaczyć, że zdanie naukowców odbiega od tego co przekazuje nam Biblia.

## Zdobycie Jerycha

Podbój Jerycha został poprzedzony teofanią, czyli objawieniem się Boga Jozuemu. Anioł Jahwe przedstawia się jako wódz zastępów Pańskich i zostaje wysłany on po to, aby wydać wszelkie potrzebne instrukcje dotyczące walki dla Jozuego. Obecność anioła jest znakiem obecności samego Boga (*por. Księgi historyczne Starego Testamentu, ks. Tadeusz Brzegowy, Academica 32, ss. 67*). Dalej w tekście opisującym to zdarzenie następuje stwierdzenie, że Jerycho było dobrze umocnione, a jego mieszkańcy mieli się na baczności. To stwierdzenie podkreśla wielkość dzieła Bożego sprawionego przez Izraelitów. Potem następują instrukcje co do sposobu zdobycia tego miasta. Wszyscy uzbrojeni mężowie mieli okrążyć miasto jeden raz przez sześć dni. Siedmiu kapłanów miało nieść przed Arką siedem trąb z rogów baranich. Siódmego dnia wszyscy wojownicy mieli okrążyć mury siedem razy, a kapłani mają zagrać na trąbach. Gdy lud usłyszy głos trąby ma wznieść gromki okrzyk wojenny. Mury mają się wtedy rozpaść i miasto zostanie zdobyte. W dalszej części następuje opis walki. Całe miasto obłożone zostaje klątwą. Spod prawa heremu zostaje wyjęta jednak nierządnicą Rachab i cała jej rodzina. Całe miasto, które zostało zdobyte jest własnością Jahwe i musi być palone jako ofiara dla Niego. Autor księgi nie podaje dokładnego opisu zajęcia miasta, oraz wykonania prawa heremu. Jerycho ma na zawsze pozostać w ruinach, a ten kto podejmie się jego odbudowy ma być przeklęty.

## Zdobycie miasta a archeologia.

Konfrontując biblijny opis zdobycia Jerycha z badaniami archeologicznymi możemy dopatrzeć się pewnych niejasności. Pierwotne wysiłki wielu archeologów miały na celu udowodnienie prawdziwości opowiadania biblijnego.

W 1867 roku Charles Warren jako pierwszy bezskutecznie poszukiwał tego miasta (*Cytowane niżej opinie przytaczane są według Archeologia Biblijna, bp. Stanisław Gądecki, T. 1, Gniezno 1994, ss. 243*).

W latach 1907 - 1909 następuje ekspedycja austriacko - niemiecka, której głównymi dowódcami byli E. Sellin i C. Watzinger. Odnalazła ona na Tell es -Sultan dwa pierścienie murów, ale błędnie je datowała. Według Watzingera za czasów Jozuego miasto było opuszczone.

W 1930 roku J. Garstang podczas nowej kampanii w Jerychu odnalazł jeszcze

jeden pierścień murów. Wszystkie one broniły dostępu do miasta, datował je następująco: mur C 2000-1800, mur B 1800-1600, mur A 1600-1400. Ostatni z tych murów A był zniszczony przez trzęsienie ziemi i ogień. Garstang wiązał to zniszczenie z Izraelitami, było to założenie błędne.

W latach 1952-1958 w tym samym miejscu wykopaliska przeprowadziła Kathleen Kenyon. Poprawiła ona datację Garstanga. Ustaliła ona, że około 1325 roku prz. Chr. Jerycho zostało opuszczone i brak jest znaków późniejszego osadnictwa w epoce brązu. Zostało ono ponownie zasiedlone po około czterech wiekach, za czasów Hiele, nowego założyciela miasta. Można z tego wywnioskować, że za czasów Jozuego miasto było ruiną.

### **Teorie na zdobycie miasta.**

Sposób zdobycia miasta jest różnie interpretowany przez różnych archeologów.

Zdaniem K. Kenyon miasto zostało zajęte poprzez serię napadów kilku odmiennych grup, które z licznych punktów atakowały Ziemię Kanaan (*Cytowane niżej opinie przytaczane są według Archeologia Biblijna, bp. Stanisław Gądecki, T. 1, Gniezno 1994, ss. 243*).

Zdaniem Y. Yadina Izraelici zdobyli miasto wcześniej już osłabione przez Egipcjan. Ruiny zostały rozmyte przez deszcze i nie został po nich żaden ślad.

Według J. Aharoniego miasto zostało opanowane drogą pokojowej infiltracji ludności Jerycha przez ludność izraelską.

Według G. Mendenhalla w zdobyciu miasta pomogło powstanie chłopów kananejskich, które to zostało poparte przez Izraelitów.

Zupełnie inną teorię na temat zdobycia miasta wysunął J. J. Bimson. Był on przekonany o zdobyciu Jerycha przez Izraelitów w 1430 roku prz. Chr. Jego zdaniem wydarzyło się to 200 lat wcześniej, niż twierdzą to archeolodzy. Wydarzenie wiąże z czasem wypędzenia Hyksosów z Egiptu. Brak śladów osadnictwa w późnym brązie nie jest dla niego wstępem do zdobycia opuszczonego miasta, ale następstwem zdobycia miasta, na które rzucono klątwę.

### **Podsumowanie.**

Pomijając ostatnia z wymienionych hipotez można wysnuć wniosek, że opis biblijny z księgi Jozuego nie odpowiada uwarunkowaniom historycznym i jest tylko kultową legendą, która pragnie ukazać, iż ziemia Kanaan została dana Izraelitom za darmo przez Boga.

Innym wytłumaczeniem historii zawartej w księdze Jozuego jest wyobraźnia ludowa. Wielkie ruiny były na pewno ekscytującym tematem, do tworzenia opowiadań czy legend. Obserwując ruiny nasuwało się pytanie o to, kto mógł być sprawcą tak ogromnego zniszczenia. Odpowiedź narzucała się sama, to Izraelici pod wodzą Jozuego zburzyli fortecę, która strzegła drogi do Ziemi Obiecanej. Ponieważ zdobycie owej ziemi było bardziej ingerencją Boga niż człowieka, zburzenie tak obwarowanego miasta było szczególną interwencją Boga. Zdobycie Jerycha było przedstawiane nie jako bitwa, ale szereg symbolicznych czynności, przez które zadziałała moc Boża (*por.*

*Księgi historyczne Starego Testamentu, ks. Tadeusz Brzegowy, Academica 32, ss. 71).*

Zupełnie inne stanowisko miała pani K. Kenyon. „Jest rzeczą niemożliwą łączyć zburzenie Jerycha z taką datą (wyjścia z Egiptu w XIII w.). Miasto zostało zburzone albo przez inną grupę Hebrajczyków (teoria infiltracji stopniowej), albo opowiadanie jest etiologiczną legendą starych ruin. Archeologia nie może dać na to rozstrzygającej odpowiedzi (*por. Księgi historyczne Starego Testamentu, ks. Tadeusz Brzegowy, Academica 32, ss. 71*).

Nieco inne wnioski wysnuwa R. de Voux, dominikanin. Zauważa on na początku, że datacja jaką przeprowadziła pani Kenyon nie jest absolutna, chociażby dlatego, że pan Albright zakwestionował tę datację w kilku przypadkach. Za najważniejsze uważa on jednak warunki lokalne, tzn. silną erozję jaka zachodzi w tamtym terenie. Zaznacza tu, że erozja mogła spowodować zaniknięcie warstw końcowych późnego brązu. Brak murów z tego okresu nic nie dowodzi, gdyż mogły one zostać rozmyte przez erozję lub ludność tamtego okresu mogła wykorzystać fortyfikacje, które już istniały. Zakonnik wskazuje też na to, iż w mieście mieszkała Rachab i cała jej rodzina. Kończy swoje spostrzeżenia następująco: „Przyjąłbym więc, że opowiadanie etiologiczne (...) nie jest jakąś czystą etiologią, jest ono oparte na jakimś wspomnieniu o zdobyciu Jerycha. Była to zapewne jakaś biedna osada, słabo lub wcale nie ufortyfikowana, ale którą trzeba było opanować zanim wyruszy się na podbój krainy górzystej (*Por. Księgi historyczne Starego Testamentu, ks. Tadeusz Brzegowy, Academica 32, ss. 71*).

Analizując powyższe wypowiedzi zauważamy, że wśród naukowców zdanie na temat zdobycia tego miasta są podzielone, czasami wykluczają się wzajemnie. Przewodnią myślą wszystkich jest jednak to, iż miasto nie zostało zdobyte w sposób spektakularny, lecz przez powolne zajmowanie, wymieszanie ludności.

Uważam, że warto jest śledzić nowości archeologiczne jakie będą się ukazywać w przyszłości, a dotyczyć będą tego miasta, gdyż znając szerzej tło historyczne poszerzy ono naszą wiedzę, a co za tym idzie pozwoli nam lepiej i pełniej interpretować ten fragment Biblii.

Rafał Gajek

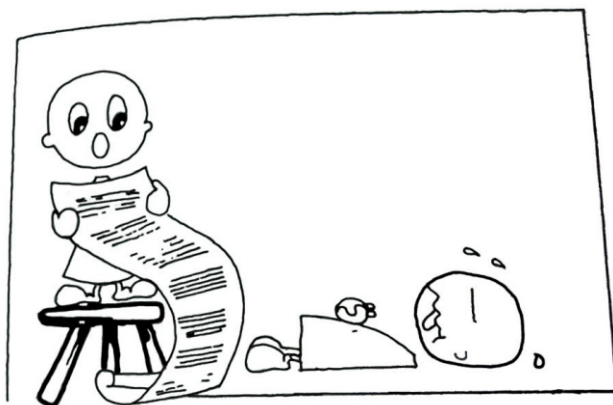
#### Bibliografia

- 1) Archeologia biblijna, Mały słownik, Volkmar Fritz, Verbinum, Warszawa 1995
- 2) Archeologia Biblijna, Bp. Stanisław Gądecki, T 1, Gniezno 1994
- 3) Księgi historyczne Starego Testamentu, Ks. Tadeusz Brzegowy, Academica 32
- 4) Wstęp do Starego Testamentu, Ks. Lech Stachowiak, red., Pallottinum, Poznań 1990
- 5) Biblia i archeologia, J. A. Thompson, PAX 1965

# Nasze pierwsze kroki w kaznodziejstwie

Najkrótsze kazania są najmilej widziane: jeżeli są dobre, miło nam ich słuchać; jeżeli złe, nudzą krótko.

Św. Tomasz z Akwinu



# Sakrament pokuty i pojednania naszą Górą Tabor.

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba, i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tak zaczyna się dzisiejsza ewangelia, która przedstawia nam scenę przemienienia Jezusa na górze Tabor. Jezus tylko raz w ciągu ziemskiego życia, objawia się uczniom w „postaci Bożej”. Gdy to się dokonuje Jego odzienie staje się lśniaco białe, a obok Niego ukazują się postacie Eliasza i Mojżesza. I jak możemy przypuszczać ukazują się Jezusowi i uczniom w ciałach zmartwychwstałych, to znaczy w ciałach jakie człowiek posiada w Królestwie Niebieskim. Jest to znak, również dla nas, że każdy człowiek, może tak jak oni żyć w Niebie, w zmartwychwstałym ciele. Ale wiemy również, z wielu wypowiedzi Jezusa i nauczania Kościoła, że istnieje również piekło, do którego też możemy trafić po śmierci. Co więc musimy robić, abyśmy tak jak Eliaz i Mojżesz mogli przebywać w obecności Boga w Niebie? Czytamy w Ewangelii słowa, które z obłoku kieruje sam Bóg: To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie. W Jego słowach jest cała prawda, pełnia prawdy i tylko prawda. Jezus daje nam konkretne wskazówki, które mają być pomocą w osiągnięciu życia wiecznego. Na kartach Ewangelii odczytujemy słowa Jezusa, doskonale nam przecież znane: Nawracajcie się i wierzcie w ewangelię. Ale jak mamy się nawracać? I tu z pomocą przychodzi nam sakrament pokuty i pojednania. Ten sakrament często określany jest jako nawrócenie, w tym sakramencie doznajemy oczyszczenia naszej duszy, która dzięki miłosierdziu Bożemu staje się lśniaco biała. W kontekście dzisiejszej ewangelii, spowiedź można porównać do góry Tabor, naszej góry Tabor, podczas której spotykamy się z Bogiem i podczas której powinniśmy doznać przemiany naszych serc.

W pierwszym czytaniu św. Jakub zwraca naszą uwagę na bardzo ważną sprawę, jaką jest nasza mowa, czytamy: Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo, Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Seminarium jest bardzo specyficznym miejscem, mieszkamy pod jednym dachem, prawie cały rok, spotykamy się w kaplicy na wspólnej modlitwie, która łączy naszą wspólnotę i to jest błogosławieństwo. Z drugiej strony, spotykamy się na wykładach, na korytarzu, na posiłkach, gdy pracujemy i gdy odpoczywamy. I podczas tych spotkań usta które w kaplicy błogosławią Boga tu gotowe są przeklinać. Życie pokazuje, że problem słowa, słowa w relacjach pomiędzy nami jest bardzo ważny i to co mówi św. Jakub jest aktualne i obecne w naszej wspólnotcie. Czy nie ma między nami sprzeczek słownych, ciągłych podtekstów, czy kłótni. A właśnie jakie między nami powstają ciągną się często długimi latami i rozbijają naszą wspólnotę. Spójrzmy też na nasze rozmowy przy kawie czy herbacie, o czym wtedy dyskutujemy? Na pewno, w ich wielości, zdarzają się poważne problemy i rozmowy budujące, ale większość tematów do rozmowy podczas tych spotkań jest raczej jak

mówi apostoł przekleństwem. Tak być nie może, bracia moi czytamy dalej w liście św. Jakuba. Wiemy o tym, ale gdzie szukać rozwiązań?. I tu powróćmy do sakramentu spowiedzi, przez który Jezus prowadzi nas na naszą górę Tabor, na przemieniające spotkanie z Bogiem Ojcem, który jest w stanie przemienić nasze serca, umysły i usta, aby błogosławieństwem były nasze słowa nie tylko w kaplicy, ale i życiu wspólnoty.

Na zakończenie chciałbym pozostawić was z myślą, którą wydaje mi się, warto rozważyć w ciszy własnego serca. Myśl ta może towarzyszyć nam w medytacji lub rachunku sumienia. Sługa Boży prymas Stefan Wyszyński, dzielił ludzi, na trzy grupy:

- ludzi małego serca którzy mówią o innych;
- ludzi średniego serca (przeciętnych) którzy mówią o wydarzeniach;
- i ludzi wielkiego serca którzy mówią o problemach dotykających człowieka.

Rozważajmy te słowa, bo mówi Pismo św. Z obfitości serca, mówią usta człowieka. Amen.

dk. Marek Węgrzynowicz  
Kazanie wygłoszone 18.02.2006

## **Przebaczenie w świetle pierwszych słów wypowiedzianych przez Jezusa na krzyżu.**

„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34)

Tak brzmią pierwsze słowa wypowiedziane przez naszego Pana na krzyżu, zapisane w Ewangelii według świętego Łukasza, na których skoncentrujemy naszą uwagę.

Jezus został przybity do krzyża, na którym zawisł, w miejscu zwanym „Czaszką”. Obok Niego, po prawej i lewej stronie ukrzyżowano dwóch złoczyńców. On słusznie ponieśli karę za swe czyny. On natomiast, będąc w centrum zainteresowania rozzłoszczonego tłumu, niewinnie doznawał bólu.

W bardzo wyraźny sposób można dostrzec pokorę wypływającą z postawy Chrystusa ukrzyżowanego. Paradoksalne może się wydawać, iż Ten, który posiada wszelką władzę, który mógł wybawić człowieka z grzechu w zupełnie inny sposób, wybrał drogę cierpienia: doznawał obelg, poniżenia, niezrozumienia, a jednak przyjął krzyż, aby przynieść szczęście temu, którego umiłował: człowiekowi. Co więcej, w ostatnich chwilach poprzedzających śmierć, kiedy to nienawiść skierowana ku Niemu osiągnęła swój kulminacyjny moment, nie okazał buntu, nie szukał siebie, lecz z pokorą prosił Ojca o przebaczenie dla człowieka, którego pragnie zbawić.

Niezwykła pokora, z jaką Jezus przyjmuje swój krzyż, słowa, które wypowiada na krzyżu, są potwierdzeniem całej Jego dotychczasowej nauki. Przecież to On nauczał, że należy zawsze przebaczać, że człowieka trzeba darzyć miłością, a teraz sam daje przykład doskonałego wypełnienia swoich słów. Przebaczenie, jak można zauważyć,



związane jest ściśle z tajemnicą krzyża, a jego owocem jest właśnie miłość. Owe przebaczenie winno obejmować każdego człowieka, niezależnie od tego, jaką postawę wobec nas przyjmuje, nawet jeśli jest sprawcą doznawanej przez nas krzywdy. Uczy nas tego sam Chrystus umierający na krzyżu, którego słowa odnosiły się zarówno do tych, którzy wykonywali wyrok, a więc żołnierzy rzymskich, jak również co się wydaje bardzo istotne do Żydów, którzy to przecież zostali obarczeni odpowiedzialnością za Jego ukrzyżowanie. Niezwykłe jest to, iż ci, którzy okazywali swą agresję ku Jezusowi przy wielu okazjach Jego ziemskiej działalności, kiedy to nauczał, którzy wystawiali Go na próbę, próbowali zgładzić, i w końcu doprowadzili do Jego śmierci, i to śmierci krzyżowej, w chwili, w której trudno byłoby się spodziewać dostępującego przebaczenia od Tego, któremu zadali ból.

A jednak Jezus ukazuje nam inny sposób spojrzenia na człowieka, sposób różniący się od ludzkiego, albowiem patrzy oczami miłości, której nas uczy.

On zna ludzkie serce, nigdy nie przekreśla człowieka. Postawa przez Niego reprezentowana ukazuje sprzeciw wobec powszechnie przyjętych norm, można by powiedzieć czysto ludzkich.

Jako przykład może posłużyć chociażby próba ukamienowania jawnogrzeszniczy. Wszyscy, którzy skłonni byli ukamienować kobietę mieli przed oczyma tylko jej grzech i niewierność wobec Prawa. Nie potrafili dostrzec w niej człowieka, człowieka, którego historia może na skutek różnych sytuacji, trudności, ułożyła się w ten właśnie można by powiedzieć haniebny sposób, a jednak nie przekreślający go. I to właśnie ukazuje nam Chrystus. Uwalniając kobietę z krzywdzącej opinii tłumu, daje nam do zrozumienia, iż droga nienawiści nie zawiera w sobie nawet najmniejszej części sprawiedliwości. Jego sprawiedliwość polega na przebaczeniu: przebaczeniu, które rodzi miłość, zrozumienie drugiego człowieka, jego ograniczeń, przebaczeniu, jakiego każdy grzeszny człowiek potrzebuje, przebaczeniu, które pozwala rozpocząć nowe życie.

Istotne znaczenie przebaczenia zawarte jest także w znanej formule modlitwy Ojciec nasz, której to przecież nauczył nas sam Chrystus. „...i przebacz nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto przeciw nam zawini;...” (Łk 11, 4). Nie bez powodu te właśnie słowa zostały umieszczone w tej modlitwie. Chrystus ukazuje nam, iż warunkiem osiągnięcia jedności z drugim człowiekiem, a przede wszystkim z Bogiem, jest zdolność do szczerego przebaczenia tym, od których doznajemy przykrości, krzywd, jednym słowem: każdemu człowiekowi. Owe przebaczenie uzdalnia serce człowieka do otwierania się na Miłosierdzie, wypływające od Boga, otwierania się na drugiego człowieka, tworząc w ten sposób autentyczną wspólnotę ludu Bożego.

Na pytanie Piotra o to ile razy należy przebaczyć: „Czy aż siedem razy?” (Mt 18, 21) Jezus odpowiada „... aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 22) dając w ten sposób wyraz temu, iż zawsze należy przebaczać. Patrząc po ludzku może się wydawać, że jest to niemożliwe. Słowa Jezusa mogą wzbudzać wątpliwości: jak można przebaczyć człowiekowi, który mnie ignoruje, krzywdzi chociażby poprzez ukazanie innym mych

słabości, ośmieszając mnie w ten sposób? Bardzo łatwo jest zamknąć się w takim sposobie myślenia, w którym to moja własne „ja” próbuje się wysunąć na sam początek, tworząc w sercu miejsce dla głównej wady, jaką jest pycha. I tutaj powraca postawa pokory bijącej z Osoby Chrystusa ukrzyżowanego. Jest to dla nas nauka, iż możliwe jest, nawet w najtrudniejszym, najbardziej bolesnym momencie naszego życia, kiedy to niemalże wszyscy skłonni są do tego, aby się od nas odwrócić, a w nas dominują wszelkie negatywne nastroje, zdobyć się do wzbudzenia w sobie postawy miłości związanej z przebaczeniem. Postawy, będącej wyrazem tego, iż zależy mi na drugim człowieku, postawy, która może zapoczątkować zmianę życia zarówno mojego jak i osoby, wobec której się uniżam, i w rezultacie wprowadzającej pokój.

Jezus umierając na krzyżu ukazuje ogrom miłości, jaką obdarza wszystkich ludzi, Ten, który niewinnie cierpiał, choć dźmierzył władzę nad człowiekiem, mógł w każdej chwili zaprzestać rozpoczętej misji zbawienia, odwrócić się od zatwardziałego ludu. Znał On jednak totalny brak zrozumienia przez oprawców swojego postępowania. Przecież gdyby wiedzieli co czynią, najprawdopodobniej wycofali się z dalszej realizacji tegoż krwawego aktu. Być może to właśnie potęguje w Nim poczucie litości wobec tych ludzi: brak świadomości popełnionego czynu. A jednak jak się dowiadujemy z Ewangelii, także ci, którzy już poznali Jego naukę, którzy za Nim chodzili, słuchali Go, dopuścili się zdrady.

Mowa oczywiście o Judaszu i św. Piotrze. Te dwie postacie ukazują nam, jak niezwykle ważną sprawą jest także umiejętność przebaczenia samemu sobie, albowiem taka postawa również pomaga nam przyjąć Boże przebaczenie.

Judasz jest tym, który nie potrafił zaakceptować istniejącej w nim skłonności do popełnienia grzechu i może to właśnie sprawiło, iż poczucie winy, które w nim narastało skłoniło go do wymierzenia kary samemu sobie poprzez odebranie własnego życia.

Piotr natomiast reprezentuje postawę wprost przeciwną. Owszem był świadomy zła, którego się dopuścił, jednak nie doprowadza się do sytuacji beznadziejności. Wydaje się, iż zachował w sobie posłyszana wcześniej od Pana naukę, która to mogła zakorzenić w nim pewnego rodzaju nadzieję, prowadzącą do osiągnięcia, a może raczej przyjęcia Bożego przebaczenia.

Bóg jest tym, który zawsze przebacza, co przecież ukazuje nam Chrystus umierający na krzyżu. Istotne jest jednak, aby człowiek potrafił to zrozumieć, aby poznając swoją grzeszność potrafił przybliżyć się do Pana, który dla niego ponosi śmierć, aby nie zrażał się swoją słabością, lecz z niej powstawał. Przebaczenie jest darem, a przecież, aby dar mógł być wykorzystany powinien być najpierw przyjęty. Owe przyjęcie Bożego przebaczenia powinno wyrażać się w wierze prowadzącej do szczerego zaufania, iż Ten, który dla mnie cierpi na krzyżu dając w ten sposób wyraz wierności nauce, którą głosił, pociągnie mnie do siebie także w chwilach najbardziej dla mnie trudnych. Przecież to On prosi Ojca o przebaczenie dla tych, którzy go przybili do krzyża. W ten sposób Jezus zachęca nas wszystkich do uwierzenia Jego nieskończonej

miłości, jak również do wzbudzania w sobie tej postawy wielkoduszności uzdalniającej nas do przebaczenia wszystkiego każdemu człowiekowi, nawet najbardziej wrogo do nas nastawionemu.

Niezwykle ważne jest, aby nauka, płynąca od Chrystusa ukrzyżowanego odnalazła tych, którzy będą ją z wiarą realizować.

Andrzej Sylwanowicz  
Kazanie pasyjne

## “Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił”

Spotykamy się dziś na Gorzkich Żalach, aby rozważyć kolejne słowa Jezusa Chrystusa wyszydzonego na drzewie krzyża. Dziś jest to donośny, rozpaczliwy krzyk Syna Bożego do Ojca: „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*”. Słowa te zapisane przez św. Mateusza są jedynymi słowami, jakie Chrystus wypowiada z krzyża w relacji tego Ewangelisty. Ten wstrząsający krzyk Chrystusa niesie w sobie niesłyszany paradoks; „w tym dniu Bóg opuścił Boga” (Zob.: Ks. Jan Twardowski, „*W piątek*”)

Czy to możliwe? Wiele razy przecież w czasie Swego ziemskiego nauczania Chrystus Pan wspominał o Swej jedności z Bogiem Ojcem. Przypomnijmy sobie chociażby Jego słowa z Ewangelii św. Jana, gdzie do zgromadzonych w świątyni Żydów mówi: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (J 10, 30). Św. Łukasz natomiast relacjonuje, jak Jezus rozradowany w Duchu Świętym mówi: „*Ojciec mój przekazał Mi wszystko. Nikt nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec, ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, któremu Syn zechce objawić*” (Łk 10, 22). Co więcej sam Bóg Ojciec podczas chrztu Jezusa w Jordanie daje świadectwo o Swym Synu wypowiadając słowa: „*Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie*” (Łk 3, 22). Przypomnijmy sobie w końcu trwożę konania Jezusa w Ogrójcu, kiedy modli się do swego Ojca przyjmując posłuszenie i dobrowolnie Jego wolę. Opuszczony przez uczniów pozostaje wciąż zjednoczony z Ojcem: „*Ojcze mój, jeśli, nie może ominąć Mnie ten kielich i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja!*” (Mt 26, 42).

Co jednak dzieje się na krzyżu? Jezus, jak zawsze, ma pełną świadomość wypowiadanych słów. Tak jest i tym razem. Chrystus dokładnie wie, Kogo woła, do Kogo kieruje Swój donośny krzyk.

Zastanówmy się jednak, dlaczego z ust Jezusa Chrystusa słyszymy słowa zapisane w Psalmie 22: „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*”, w których wydaje się, że nawet sam Bóg Ojciec opuścił Go w ostatnich chwilach życia.

Pamiętajmy, że Chrystus już przez trzy godziny wisi na drzewie krzyża. Utrzymywany jest tylko przez trzy gwoździe trzymające całe Jego ubiczowane ciało, które walczy o każdą sekundę życia, walczy cierpiąc ogromne męki. Jest to czas agonii. Każda minuta takiego cierpienia na krzyżu wydaje się wiecznością, a co dopiero, jeśli są to długie godziny. W tej sytuacji Chrystus zostaje zaatakowany przez pokusę samotności, poczucie całkowitego opuszczenia. Judasz zdradził, wydając w ręce oprawców. Apostoł Piotr zapał się trzykrotnie Swego Mistrza i Nauczyciela. Odeszli od Niego uczniowie. Czy to nie jest krańcowe osamotnienie w godzinie śmierci?

Widocznie nie, ponieważ teraz doznaje poczucia osamotnienia i opuszczenia nawet przez własnego Ojca. Jest to najcięższa forma cierpienia, jakiej doświadcza Jezus wisząc na krzyżu: Syn opuszczony przez Ojca. Jak długo człowiek jest jeszcze połączony z kimś, kto go kocha i czuje się kochany, tak długo jest jeszcze w stanie przetrwać największe cierpienie w zmaganiu ze złem. Potęga zła, jakiej doświadcza Jezus jest straszna. On bierze na siebie nasz grzech i w ten sposób staje się niejako obcy Bogu, który jest po trzykroć święty. Nasz grzech „odcina” Go od Ojca, który Go kocha i rzuca w głębię samotności. Poczucie całkowitej samotności, które jest obecne wobec otaczającego ze wszystkich stron zła.

Czy jednak tak naprawdę Bóg Ojciec mógł opuścić Swego Jednorodzonego Syna w ostatnich chwilach Jego życia?

Ludzie, przyjaciele i bliscy mogą nas opuścić w momentach trudnych doświadczeń. Księga Syracha mówi, że „*bywa przyjaciel na czas jemu dogodny, [ale] nie pozostanie nim w dzień twego ucisku*” (por.: Syr 6, 8). Pan Bóg nie opuszcza nas nigdy, a nawet szczególnie blisko jest przy nas w chwilach największego opuszczenia i osamotnienia. Są jednak sytuacje, gdy ogrom zła jest tak straszny, iż człowiekowi wydaje się, że nawet Bóg go opuścił. Wówczas następuje zwątpienie w Boga, w Jego Opatrzność, w Jego miłość. Chrystus doświadcza tej rzeczywistości, chcąc nam pokazać, że musimy być do ostatniego momentu czujni. On sam nie ulega zwątpieniu. Odkąd rozpoczął publiczną działalność wiele razy odrzucał różne formy pokus, odnosząc nad nimi zwycięstwo. W tym momencie odrzuca pokusę zwątpienia. Słowa „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*” są modlitwą, która świadczy o tym, że Jezus wie dobrze, do kogo woła. Gdyby zwątpił, to w miejsce modlitwy pojawiłoby się bluźnierstwo.

Poczucie nieobecności Boga pojawia się również w naszym życiu. Zarówno w chwilach dobrych jak i złych. Najboleśniej jednak odczuwamy Bożą nieobecność i jakby bierność wtedy, gdy spotka nas coś szczególnie okrutnego lub bolesnego.

Warto wtedy pamiętać, że Jezus doświadczył na krzyżu w godzinie śmierci nieskończenie bardziej niszczącej rzeczywistości. Módlmy się, zatem do Niego, aby przy mnożył nam wiary i miłości ukazując głęboki sens takich cierpień. Tylko bowiem wtedy tak jak On, z miłości będziemy mogli znieść każde cierpienie i doświadczenie opuszczenia przez Boga i ludzi, obojętnie w którym etapie naszego życia przyjdzie. Niech nam towarzyszy ciągle ta jedna pewność, że Bóg jest zawsze na nami, choć czasem milczy.

Mariusz Lewandowski  
Kazanie pasyjne



Kaznodzieja jest ustami Boga, który nas  
poucza; usta te mogą głosić jedynie to,  
co wcześniej głęboko rozważyły.

św. Albert

# ” Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego “

*„Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej.*

*Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek.*

*Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego.*

*Po tych słowach wyzionął ducha”*

*(Łk 23, 44-46)*

Powyższe słowa są ostatnimi, jakie według relacji ewangelisty Łukasza – Jezus wypowiedział podczas Swej męki na krzyżu. Jak możemy usłyszeć podczas wielu kazań pasyjnych czy przy innych okazjach – Jezus wielokrotnie zwraca się w ostatnich godzinach Swojego cierpienia do Ojca. Fakt ten jest dla nas jasnym dowodem więzi, jaka łączy Ojca z Synem – dowodem na to, że Chrystus całkowicie podporządkowuje Swoją wolę i działanie Ojcu, poprzez całkowite i dobrowolne posłuszeństwo. On jako pierwszy ukazuje nam całym Swoim życiem, jak należy pełnić wolę Boga oraz, że należy pełnić ją zawsze i do końca.

Dla każdego chrześcijanina, słowa płynące z krzyża są znamienne i w sposób szczególny poruszają jego serce. Zawiera się w nich bowiem nie tylko przykład bezwarunkowego oddania i całkowitego posłuszeństwa, jakie Syn składa Ojcu, ale nade wszystko promieniuje z nich niesłychana „otchłań” Miłości – tej pisanej wielką literą. Miłości doskonałej, która przewycięża wszelkie lęki i obawy.

Bowiem, bez prawdziwej i doskonałej Miłości, nie są możliwe tak heroiczne słowa, a tym bardziej idące za nimi czyny. Co więcej, musimy sobie także uświadomić, że ofiara Chrystusa podkreślona w Jego ostatnich słowach, obejmuje również wszystkich ludzi i to nie tylko tych, którzy byli świadkami owych dramatycznych wydarzeń, ale także wszystkich żyjących przed i po Chrystusie. W tej Miłości wszyscy przecież jesteśmy „zatopieni”.

By lepiej zrozumieć sens „ostatniej krzyżowej modlitwy” Jezusa, zatrzymajmy się nad jej treścią i rozważmy słowa, jakie skierował On do Ojca, podczas Swego konania.

## I

Zauważmy istotną cechę, jaką ukazują ostatnie słowa z krzyża. Mianowicie Jezus Swą ostatnią modlitwę rozpoczyna od przywołania imienia Boga Ojca. Mówi wyraźnie, choć resztką sił i pewnie przez spieczone ogromem pragnienia usta: „Ojcze”. I z tym imieniem na ustach, umiera na krzyżu.

Wisząc na kalwaryjskim drzewie, wiernie i do końca – pozostawia nam przykład postawy, która wyraża pełną ufność wobec Boga. Ufność ta, zawsze powinna podtrzymywać chrześcijanina w godzinie cierpienia i w jego własnej śmierci.

Podobnie jak Jezusowi w czasie męki, tak i nam — choć na inny sposób i w innym wymiarze — życie nie oszczędza ciosów i ran. Mają one różny charakter i występują w różnej formie. Rany te pozostają nieraz długo otwarte a najmniejsze dotykane ich

powoduje dotkliwy ból. Nieraz chcielibyśmy sądzić, że zranienia nas nie dotyczą. Nie jest to jednak prawdą. Samo jednak odkrywanie naszych ran oraz ich źródeł, nie łagodzi bynajmniej uczucia bólu i cierpienia. Wpatrywanie się w nie, rozważanie ich powiększa jedynie zgorzknienie wewnętrzne, odczucie beznadziejności i upokorzenia.

Kiedy dotkliwie cierpimy, rodzi się w nas pytanie: co możemy zrobić z naszymi ranami? Jak zaradzić, aby nie powodowały one w nas jakiejś wewnętrznej destrukcji, zamykania się w sobie, buntu wobec Boga i Jego woli, agresywnego nastawienia do innych?

Jest na to rada: powinniśmy wówczas przywoływać w pamięci ostatnie słowa Jezusa, co więcej, dobrze byłoby modlić się nimi, by wzrastać i stopniowo dorastać do modlitwy Jezusa i by z niej czerpać siły do życia.

## II

Zwróćmy uwagę na kolejny szczegół, choć może to mało odpowiednie słowo. Jezus używa także w swej ostatniej modlitwie – obrazu rąk. Uzupełnia tym samym akt powierzenia Swego życia w konkretne ręce – troskliwe ręce Ojca.

Tak jak Jezus ponosi ofiarę ze Swojego życia za konkretnego człowieka, podobnie składa ją w konkretne ręce.

„Ręce Boga” to oczywiście antropomorficzny sposób mówienia o Nim. Ale Biblia wielokrotnie ukazuje, że ręce Boga, to ręce darzące życiem: *Twe ręce ukształtowały mnie* (Hioba 10,8). To przede wszystkim ręce czułe, wierne i opiekuńcze: *A ręka Boga naszego czuwała nad nami i On uchronił nas w drodze od wrogów i rozbójników* (Ezd 8,31); ale to także ręce mocne i zwycięskie. Ręce Boga to poniekąd znak Jego niepojętej, boskiej mocy.

Jak powszechnie wiadomo, uczucie miłości łączy się ściśle z dotykiem. Niemal od zawsze, dotknięcie jest znakiem miłości. Dotknięcie także sprawia, że człowiek przestaje być samotny i łączy się nie tylko cieleśnie, ale i duchowo z drugim człowiekiem. Stanowi z nim jedność. Ludzie mówią często, że także w ostatniej godzinie, przejścia z życia do życia, umierający czuje, że nie jest sam, gdy jego dłoń spoczywa w dłoni drugiego człowieka.

Słowa Jezusa rozpatrywane także w tym kontekście – choć jest to odniesienie czysto ludzkie, ale przecież Jezus był prawdziwym człowiekiem – nabierają szczególnej mocy i znaczenia.

## III

Bez wątpienia szczególną uwagę w scenie z krzyża, przykuwa formuła, w której Jezus całkowicie „powierza” Siebie Ojcu.

Warto przy tej okazji zadać sobie pytanie: *jak my dzisiaj pojmujemy znaczenie słowa „powierzać”*. *Czy aby we właściwy sposób oddajemy jego pełny sens?*

Często słyszy się o tajemnicy, która zostaje powierzona drugiej osobie, także o powierzeniu pewnego zadania, czy jakiejś konkretnej misji.

Jezus natomiast, używa tego pojęcia w odniesieniu do własnego życia, do odwiecznej ofiary, jaką ponosi za grzechy wszystkich ludzi. Niemniej jednak, jakiegokolwiek byłoby rozumienie tego słowa, widzimy wyraźnie, że zawsze odnosi się



ono do relacji międzyosobowych. Powierzyć coś – można jedynie drugiej osobie, absurdalne wręcz jest powierzenie czegoś samemu sobie.

Powierzyć – znaczy to coś więcej niż tylko przekazać, oddać, czy zwyczajnie ofiarować. W tym słowie zawiera się głęboka ufność, że to co zostaje powierzone, zostanie zachowane, zostanie docenione, wreszcie, że nie zostanie zaprzepaszczone ale w jakiś sposób ochronione, czy nawet mówiąc ściślej „ustrzeżone”.

Tak więc możemy z pełnym przekonaniem uznać, że jest to słowo bardzo odpowiednie na określenie największej w dziejach świata – ofiary Chrystusa.

Ostatnie słowa wypowiedziane na krzyżu, zostały nam przekazane jako swoisty Testament i dlatego też winniśmy nieustannie je kontemplować. Stawiajmy sobie ciągle na nowo pytanie: cóż my sami możemy powierzyć Bogu dziś, żyjąc tu i teraz – w konkretnym miejscu i czasie. Albowiem człowiek duchowy, powinien starać się ponad wszystko naśladować Jezusa.

Powinniśmy zatem ostatnie słowa Boga-Człowieka płynące z krzyża, uczynić naszą codzienną modlitwą i bezustannie je wypowiadać. Niech nie będą to jednak tylko suche słowa, ale niech płyną z głębi serca. Niech staną się one znakiem ufego zawierzenia Bogu w Jego ojcowskie dłonie, tego co jest naszym życiem, a więc naszych sukcesów, radości, ale i słabości, grzechów, niedomagań, wszelkich nędzy i cierpień. Podobnie też powierzajmy nasze czyny i wybory jakich nieustannie dokonujemy. Powierzajmy naszą zmysłowość i szukajmy we wszystkim woli Bożej, dążąc do tego co się Bogu podoba i co przynosi Mu chwałę.

W kontekście powyższych rozważań, jeszcze wyraźniej widzimy, jak życie Jezusa całe jest tajemnicą posłuszeństwa Ojcu i bezwarunkowego oddania się Jego woli. Oddając Swojego ducha Ojcu, Syn Boży jednoczy się z Nim na zawsze. Jednoczy się z Nim także w swoim człowieczeństwie. Śmierć Jezusa na krzyżu jest tajemnicą ostatecznego spotkania Syna ze swoim Ojcem. Chrystus, przyszedłszy na świat z posłuszeństwa, żyje i umiera w posłuszeństwie, ale musimy pamiętać, że nie pozostawia nas jedynie w sytuacji swojej śmierci, lecz zmartwychwstaje – i tak „staje się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają”.

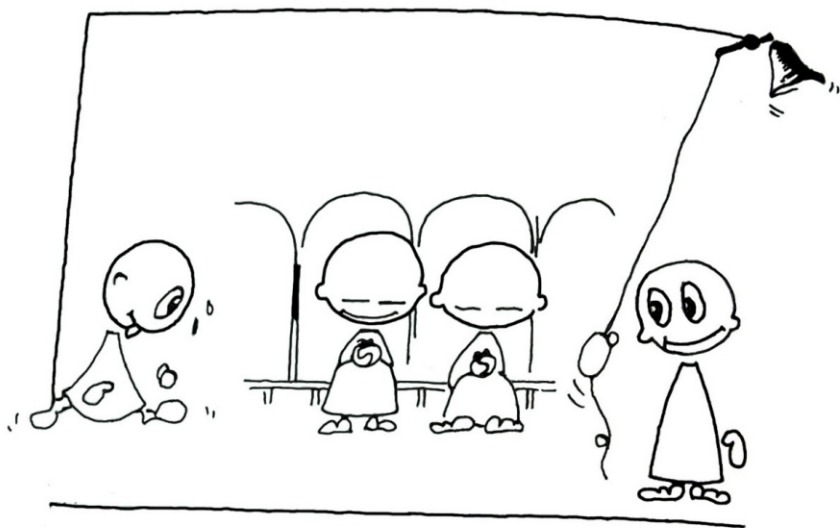
Ostatnie słowa Jezusa rozbrzmiewają z podwójną mocą szczególnie w okresie Wielkiego Postu czy wówczas, gdy przeżywamy Wielki Tydzień i dni Triduum Paschalnego. W obliczu śmierci Jezus podkreśla pewność swojej misji i daje nam wyraźny dowód Swojej miłości. Ponadto daje przykład, by zawsze łączyć swoją wolę z wolą Ojca. On pokazał, że powierzyć swoje życie Bogu, znaczy w kontekście Zmartwychwstania – wygrać swoje życie!!!

Dziękujemy Bogu, że poprzez śmierć krzyżową Jezusa, zostaliśmy dopuszczeni do tajemnicy oddania Syna Ojcu; że dzięki tajemnicy Paschalnej możemy całkowicie siebie Jemu powierzać, pomimo wszystkich naszych słabości, niewierności i grzechów.

Karol Chrapulski  
Kazanie pasyjne

# Nasze spojrzenie na celebracje liturgiczne

*Ziemska liturgia daje nam przedsmak  
uczestnictwa w liturgii niebiańskiej  
sprawowanej w świętym mieście, Jeruzalem.  
Konstytucja o Liturgii*



## Eucharystia buduje komunię Kościoła.

Wszystko to, co można powiedzieć o Kościele, można również powiedzieć o Eucharystii. Kościół jak mówi Konstytucja o Kościele, aktualizuje i buduje się przez sakramenty święte, które łącznie z cnotami wiary, nadziei i miłości są jego konstytutywnymi elementami. (por. *Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele (lumen Gentium)*, w: *Sobór Watykański II Konstytucje, Dekrety, Deklaracje, Poznań 2002, nr 11*) Chrystus ustanowił Eucharystię i Kościół w darze otrzymał ją od Niego. „Ofiara eucharystyczna, pamiątka śmierci i zmartwychwstania Pana, w której uwiecznia się Ofiara Krzyża, jest szczytem i źródłem całego kultu oraz życia chrześcijańskiego; oznacza ona i sprawia jedność Ludu Bożego, przez nią buduje się Ciało Chrystusa”. (*Kodeks Prawa Kanonicznego, Poznań 1984, kan. 897*) Eucharystia jest tajemnicą wiary chrześcijańskiej. Jest fundamentem wspólnoty wierzących. Papież, Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharystia* pisze: „Eucharystia, która w najwyższym stopniu jest sakramentem tajemnicy paschalnej, stanowi centrum życia eklezjalnego. Dostrzegamy to już w pierwszych relacjach o życiu Kościoła, jakie znajdujemy w *Dziejach Apostolskich: Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwach (2,42) Łamanie chleba oznacza właśnie Eucharystię*”. (*Jan Paweł II, Encyklika Ecclesia de Eucharystia, Poznań 2003, nr 3*) Niezaprzeczalną prawdą jest, że Eucharystia buduje Kościół, buduje jako autentyczną wspólnotę Ludu Bożego, jako zgromadzenie wiernych naznaczone tym samym znamieniem jedności, która była udziałem apostołów i pierwszych uczniów. (Por. *Jan Paweł II, Encyklika Redemptor hominis, Kraków 2005, nr 20*) „W Najświętszej Eucharystii zawiera się bowiem całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez swoje ożywione przez Ducha Świętego i ożywiające Ciało daje życie ludziom”. (*Sobór Watykański II, Dekret O posłudze i życiu kapłanów Presbyterorum ordinis, w: Sobór Watykański II..., dz. cyt., nr 5*) „Kościół żyje dzięki Eucharystii”. (*Jan Paweł II, Encyklika Ecclesia de..., dz. cyt., nr 1*) Eucharystia Jezus obecny we wspólnotcie wierzących jest czymś najcenniejszym, co Kościół posiada. „Otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako *dar największy*, ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia”. (*Jan Paweł II, Encyklika Ecclesia de..., dz. cyt., nr 11*)

Z samej swej natury Eucharystia stanowi centrum życia osobistego i wspólnotowego. Owe centrum, którego pierwowzorem jest „zjednoczenie samych Apostołów wokół Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy, wyraża i urzeczywistnia Kościół. Kościół jednakże nie urzeczywistnia się przez sam fakt zespolenia ludzi, przez przeżycie braterstwa, do którego daje sposobność uczta eucharystyczna. Kościół urzeczywistnia się wówczas, gdy w owym braterskim zespoleniu i wspólnotcie sprawujemy i celebруем Chrystusową Ofiarę krzyża”. (*Jan Paweł II, List do wszystkich biskupów świata o tajemnicy i kulcie Eucharystii Domini Cane, Rzym 1980, nr 4*) „Przez Eucharystię Kościół jest eucharystyczny, bo Eucharystia jest udziałem w Ciele i Krwi Chrystusa. Jest to istotny element Kościoła, bo tworzy związek z Chrystusem, jako Głową wspólnoty”. (*Granat W., Kościół w: Katolicyzm a-z, Pawlak*

Z. (red.), Poznań 1999, str. 215) Bóg dając siebie samego pozwala nam jednoczyć się z Nim. Przyjęcie Eucharystii jest wejściem w głęboką komunię z Jezusem Chrystusem. (por. Jan Paweł II, *List apostolski na Rok Eucharystii Mane nobiscum Domine*, Poznań, nr 19) „Trwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was” (J 15, 4). „Kościół pielgrzymujący tu na ziemi jest wezwany do podtrzymywania i pogłębiania zarówno komunii z Bogiem w Trójcy Jedynym, jak i komunii między wiernymi”. (Jan Paweł II, *Encyklika Ecclesia de ...*, dz. cyt., nr 34)

Pojęcie komunii bardzo dobrze wyraża głębię Misterium Kościoła. Znajduje się ono w sercu samorozumienia Kościoła, jako tajemnica osobowej jedności każdego człowieka z Bogiem i z innymi ludźmi, zapoczątkowanej przez wiarę i skierowanej do pełni eschatologicznej w Kościele niebieskim, która w pełnej mierze urzeczywistnia się już w Kościele na ziemi. (Por. *Kongregacja Nauki Wiary, List do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach Kościoła pojętego jako komunია Communionis notio*, Rzym 1992, nr 3) „Aby pojęcie komunii, które nie jest jednoznaczne, mogło służyć jako klucz do interpretacji eklezjologii, musi być rozumiane w kontekście całego nauczania biblijnego i tradycji patrystycznej, gdzie komunია zakłada zawsze podwójne odniesienie: wertykalne (komunია z Bogiem) i horyzontalne (komunία między ludźmi). Istotą chrześcijańskiego ujęcia komunii jest nade wszystko uznanie jej za dar Boży, za owoc Boskiej inicjatywy, która wypełniła się w Misterium Paschalnym. Nowy związek między człowiekiem i Bogiem, zapoczątkowany w Chrystusie i przekazywany w sakramentach, rozciąga się także na nowy związek ludzi między sobą. Z tego powodu pojęcie komunii musi także wyrażać naturę sakramentalną Kościoła, wtedy gdy «jesteśmy jeszcze pielgrzymami z daleka od Pana», jak również tę szczególną jedność, która czyni wiernych członkami tego samego Ciała - Mistycznego Ciała Chrystusa - organicznie ukształtowanej wspólnoty, «ludu zjednoczonego jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego», posiadającego środki odpowiednie do jedności widzialnej i społecznej.” (por. *Kongregacja Nauki Wiary, List do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach Kościoła pojętego jako komunία Communionis notio*, Rzym 1992, nr 3) Osoby we wspólnocie Eucharystycznej powiązane są w Chrystusie i z Chrystusem. „Jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 21). Wejście w komunię Kościoła jest jednorazowe, ale, aby w niej pozostać, trzeba ją „budować”. Komunία pojedynczej osoby z Jezusem Chrystusem jest wielką łaską. Łączność ta nawiązuje się poprzez modlitwę, przez Słowo Boże, czytane i realizowane w życiu, przez utożsamianie się z ubogimi i potrzebującymi, ale w sposób najściślejszy zjednoczenie to dokonuje się poprzez sakramenty, zwłaszcza przez przyjęcie Jezusa Eucharystycznego. „Eucharystia objawia się zatem jako zwieńczenie wszystkich sakramentów, dzięki którym osiągamy doskonałą komunię z Bogiem Ojcem przez utożsamienie się z Jednorodzonym Synem, dzięki działaniu Ducha Świętego”. (Cichy S., *Eucharystia a komunία kościelna*, w: *Refleksja nad encykliką Ecclesia de Eucharystia Vivit*, Katowice 2004, s. 44) W tej szczególnej bliskości, jaka urzeczywistnia się w komunii eucharystycznej, nie można właściwie rozumieć ani w pełni przeżywać poza wspólnotą kościelną. (Por. Jan Paweł II, *List apostolski na Rok Eucharystii Mane...*, dz. cyt., nr 20) Wspólnota ta buduje się tu na ziemi w każdej Uczcie Eucharystycznej. Uniwersalizm tej komunii obejmuje kręgi wspólnot

naturalnych - od rodziny po narody i cały świat, który z perspektywy tej wspólnoty jest rodziną rodzin. To, co przez wspólnotę Eucharystyczną dowartościowane jest w osobie, poprzez więź człowieka z Bogiem, to także i we wspólnocie powszechnej uzyskuje sankcję, jako zapowiedź pełnej, już realizowanej jedności ludzi z Bogiem i w Bogu. Tak powinna być rozumiana Komunia święta, jako wzbogacenie się osoby we wspólnocie Osób Bożych i we wspólnocie ludzkiej, która żyje osobowością Boga. (por. *Lewandowski J., Eucharystia. Sakrament osoby i wspólnoty w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 1988, s. 135*) Zmierza ona do wykształcenia w nas świadomości zjednoczenia, solidarności, braterstwa i przyjaźni. „Pobudza do duchowego i społecznego jednoczenia się tych, którzy karmieni tym samym chlebem tworzą jedno ciało”. (*Jan Paweł II, Podniosę kielich zbawienia, Lublin 1986, s. 274*) „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało”. (1 Kor 10, 17)

Eucharystia gromadzi wierzących, znak krzyża czyniony na początku Mszy świętej wskazuje, że Kościół jest ludem zjednoczonym w imię trójjedynego Boga. Uczestnictwo wszystkich w tym samym miejscu w celu sprawowania świętych misterii jest odpowiedzią daną Ojcu niebieskiemu, który wzywa swoje dzieci, aby zjednoczyły się z Chrystusem w miłości Ducha Świętego. W liturgii słowa słuchamy tego samego słowa Bożego, będącego źródłem komunii dla wszystkich, którzy wprowadzają je w życie. W liturgii eucharystycznej, w chlebie i winie, przedstawiamy ofiarę naszego życia: jest to "wspólna" ofiara Kościoła, który w świętych misteriach przeżywa komunie z Chrystusem. Przynoszenie do ołtarza wraz z chlebem i winem, także darów pieniężnych oraz innych darów dla biednych przypomina, że Eucharystia zobowiązuje do solidarności i dzielenia się dobrami tej ziemi. (por. *Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Rok Eucharystii. Wskazania i propozycje, Rzym 2004, nr 27*) Również przyjmowanie tych samych postaw przez uczestników ukazuje komunie między członkami jednego organizmu. „Zachowywanie przez wszystkich uczestników jednolitych postaw ciała jest znakiem jedności członków chrześcijańskiej wspólnoty zgromadzonych na sprawowanie świętej liturgii: wyrażają one bowiem i kształtują duchowe przeżycia uczestniczących.” (*Nowe ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego, Poznań 2004, nr 42*) Również przekazanie znaku pokoju przed Komunią stanowi wyraz „komunii kościelnej”, koniecznej do Komunii sakramentalnej z Chrystusem. Owocem Komunii jest budowanie Kościoła, będącego widzialnym przedstawieniem komunii trynitarniej. (por. *Jan Paweł II, Encyklika Ecclesia de..., dz. cyt., nr 34*) Udział w Eucharystii kształtuje, oczyszcza i umacnia komunie (wspólnotę) między małżonkami, podtrzymuje posługę pasterzy Kościoła i posłuszeństwo wiernych względem ich nauczania, utwierdza chorych w ich zjednoczeniu z cierpieniami Chrystusa. Święte misterium Eucharystii zapewnia komunie między licznymi charyzmatami, funkcjami, służbami, grupami, ruchami wewnątrz Kościoła, wyraża komunie między osobami pełniącymi w parafii różne czynności i posługi. Sakrament Boga z nami i dla nas domaga się tworzenia więzi pokoju, porozumienia i zgody w ziemskiej społeczności. (por. *Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Rok Eucharystii ..., dz. cyt., nr 27*)

Od najwcześniejszych czasów chrześcijaństwa Eucharystia jest uważana za ważny, istotny czynnik budowania Kościoła jako wspólnoty. Jest procesem, przez który



Chrystus zbudował sobie swoje ciało, a nas samych czyni jednym ciałem. Treścią, aktem Eucharystii jest zjednoczenie chrześcijan - stworzenie z podziałów jedności jednego Ciała: z wielu narodów powstaje jeden Lud, poprzez jeden stół, który Pan nakrył dla nas wszystkich. Kościół jest jakby siecią eucharystycznych wspólnot i stale jednoczy się przez jedno Ciało, którym wszyscy się karmimy. (por. Ratzinger J., *Bóg jest blisko nas*, Kraków 2002, s. 131 - 132) Spożywanie Eucharystii jest niczym innym jak braterską uczta miłości, w której Jezus daje swoim uczniom całego siebie. Jest to największy znak wspólnoty i źródło umacniania Kościoła.

Zbigniew Motyl

## **Domaniewice - Sanktuarium Matki Bożej Domaniewickiej Pocieszycielki Strapionych.**



Domaniewice - obecnie wieś i centrum gminy - należące do woj. łódzkiego w powiecie łowickim położone są w odległości 16 km przed Łowiczem przy trasie prowadzącej z Łodzi do Warszawy. Starożytna wieś sięga czasów bardzo odległych. Wskazuje na to cmentarzysko pogańskie (urny, popielnice grobowe) odsłonięte w czasie budowy toru kolei żelaznej warszawsko - kaliskiej.

Niegdyś należała do dóbr stołowych arcybiskupów gnieźnieńskich rezydujących w pobliskim Łowiczu. W 1357 roku arcybiskup Jarosław Skotnicki osadził ją na prawie niemieckim; na mocy tego prawa Domaniewice stały się osadą. Nadanie prawa niemieckiego nie świadczy o początku, Domaniewic, ponieważ mogły one istnieć znacznie wcześniej osadzone na prawie polskim, co w zamierzchłych czasach często się zdarzało.

Sama nazwa Domaniewice (pisana dawniej Domanyevicze i Domanyewicze) mówi o starości osiedla, ale nie sposób wywnioskować z niej choćby przybliżonego czasu powstania. Przetrwiała również legenda, która głosi, jakoby jeden z arcybiskupów gnieźnieńskich, jadący z Łowicza, zobaczył na wzgórzu kościół, a nie widząc plebanii usytuowanej w dole za kościołem od strony zachodniej, miał powiedzieć: "Kościół widzę, ale doma nie widzę". Od tych słów "Doma nie widzę" wzięła swój początek nazwa wsi "Domaniewice".

W słowniku geograficznym "Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" z 1881 roku czytamy: "Domaniewice w roku 1864 należały do gminy Dąbkowice. Kolonia ta miała 1286 morgów ziemi urodzajnej i 32 morgi ziemi



nieurodzajnej. Liczyła 54 osady, ludności zaś 443. Folwark poduchowny miał 181 m o r g ó w z i e m i u r o d z a j n e j i s k ł a d a ł s i ę z 32 siedlisk". W XIX wieku po kasacji dóbr kościelnych Domaniewice należały do ekonomii łyszkowickiej, a administracyjnie do gminy Dąbkowice. Od 1973 roku wieś ta stanowi centrum gminy Domaniewice.

Według najnowszych danych gmina Domaniewice liczy 5000 ludności głównie rolniczej. W gminie brak jest zakładów przemysłowych, dzięki czemu przyroda w nieznaczny sposób została zmieniona przez człowieka. W okolicy znajduje się sporo skupisk leśnych a także drugi pod względem wielkości w Polsce staw Okręt. Jest on oazą szczególnie dla ptactwa wodnego. Można tu spotkać ponad 200 gatunków ptaków, z czego 120 lęgowych. W odległości 900m od kościoła parafialnego znajduje się wolno stojąca kopułowa kaplica pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Została ona pobudowana w latach 1631 -1633 dzięki fundacji braci Jakuba i Wojciecha Celestów - obywateli Krakowa, należących do najbogatszych kupców - hurtowników ołowiu i miedzi, dzierżawców Czatolina przynależącego do tutejszej parafii. Ród ten wywodzi swoje korzenie z Italii [nobiletowani przez papieża Piusa III], skąd w XV wieku przeszedł do Rzeszy Niemieckiej, a w XVI wieku do Polski. Zajmowali się handlem i byli obywatelami Krakowa. Należeli do najbogatszych kupców-hurtowników ołowiu i miedzi. Najwybitniejszymi przedstawicielami rodu byli Jakub i Wojciech-Albert. Dzierżawili Czatolin ufundowali domaniewicką kaplicę. Zmarli w Krakowie, spoczywają w kryptach Kościoła Mariackiego.

W związku z powstaniem tej kaplicy zachowała się następująca legenda: "Z początkiem XVII wieku, kiedy Domaniewice otoczone były lasami, przejeżdżali tędy dwaj rodzeni bracia: Jakub i Wojciech Celestowie. W czasie przejazdu zginęła im ulubiona klacz. Wszelkie poszukiwania zawiodły. Bracia ślubowali, że jeżeli kiedykolwiek klacz się odnajdzie, uczynią pobożną fundację, po czym udali się w dalszą drogę. Po siedmiu latach znów przejeżdżali przez Domaniewice. Kiedy zatrzymali się na tym miejscu, gdzie obecnie jest kaplica, usłyszeli znajome rzenie końskie. Niebawem ujrzeli ulubioną klacz z siedmioma źrebiętami. Trwająca 7 lat strata została sownie wynagrodzona. Klacz ze źrebiętami podążyła za uszczęśliwionymi braćmi, którzy wkrótce wywiązali się ze swoich ślubów wnosząc na tym miejscu kaplicę jako wotum dla Matki Boskiej". 15 października 1633 roku arcybiskup gnieźnieński Prymas Polski Jan Wężyk dokonał konsekracji kaplicy pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, co zostało uwiecznione na czarnej marmurowej tablicy umieszczonej na wewnętrznej ścianie pomocnej.

"Roku Pańskiego 1633, w uroczystość Świętej Jadwigi, która przypada 15 października, przewielebny Jan Wężyk, z Bożej i Apostolskiej łaski arcybiskup gnieźnieński, legat urodzony, Królestwa Polskiego Prymas i Pierwszy Książę, kaplicę tę, pod tytułem i wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, na cześć Boga Wszchemogącego i Tejże Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych, konsekrował razem z ołtarzem, w którym umieścił relikwie świętych męczenników Prima i Felicjana, a których święto obchodzi się 19 czerwca, na dzień poświęcenia kaplicy, pierwszą niedzielę po uroczystości Świętej Jadwigi przeznaczył i wszystkim

wiernym w dniu tym kaplicę nawiedzającym, 40 dni odpustu, w formie zwykłej kościoła, udzielił".

Druga tablica (niniejsza) po stronie południowej z napisem łacińskim poświęcona jest fundatorom kaplicy. Opieka nad kaplicą od początku jej powstania została powierzona zarządcom parafii, którzy byli jej stałymi kapelanami. Na rzecz kaplicy były składane dary pieniężne począwszy od 1670 roku (fundatorzy) z przeznaczeniem na konieczne potrzeby. Fundusze te były zabezpieczone i oprocentowane, lecz po upadku powstania styczniowego przeszły w ręce rządu rosyjskiego (7350 złp) i bezpowrotnie zniknęły.. W 1795 roku dobudowano od frontu małą kruchtę o dwóch wejściach.

W roku 1817 dzięki staraniom ks. Zawadzkiego zbudowano murowany parkan okalający kaplicę. W latach 1860 -1861 kosztem parafian przeprowadzono konieczne prace remontowe: na kopule dano nowe wiązania z drzewa dębowego, a całą kopułę obito blachą. W roku 1872 parafianie dokonali ostatecznej restauracji kaplicy. W latach trzydziestych XX wieku pod nadzorem Jana Zachwatowicza dokonano gruntownej konserwacji bryły kaplicy, wzmacniając jej konstrukcję żelbetowymi pierścieniami; kopułę kaplicy pokryto nową blachą f cynkową. W latach siedemdziesiątych odnowiono mur okalający kaplicę .Mało obszerne I wewnątrz kaplicy robi nastrojowe wrażenie dzięki pięknemu jej wyposażeniu. Umieszczone są w niej; trzy ołtarze: ołtarz główny i dwa boczne z 1760 roku. Z tego samego okresu pochodzi ambona i chór I muzyczny z unikalnymi organami. Po wystawieniu kaplicy, fundatorzy jej, bracia Celestowie | umieścili w niej w 1633 roku obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem malowany na desce, przypominający z układu obraz NMP Śnieżnej znajdujący się w kościele tego imienia w Rzymie. Na jego zasuwie znajduje się obraz przedstawiający Świętą Rodzinę (do 1794 roku - obraz wyobrażający biczowanie Pana Jezusa). W ołtarzu bocznym po lewej stronie umieszczona jest figura Pana Jezusa Biczowanego (do 1794 roku obraz św. Mateusza Apostoła). W ołtarzu bocznym po prawej stronie znajduje się przepiękny obraz św. Franciszka zAsyżu (dawniej obraz św. Walentego).

W 1975 roku z woli Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego kaplica domaniewicka została uznana za sanktuarium Matki Bożej Domaniewskiej Pocieszycielki Strapionych.

W latach 1989/90 dzięki staraniom ks. Stanisława Dusyły i ks. Stanisława Majkuta oraz ofiarności parafian dokonano renowacji ołtarzy, chóru i ambony. Odkąd niepamiętnych czasów zawsze była tu Ona, łagodnie uśmiechnięta w swoje dzieci zapatrzona i nad swym ludem schylona. Po dzień dzisiejszy Maryja Domaniewicka jest czczona przez wiernych z parafii i Domaniewice jak i z okolic w sposób szczególny dnia 8 września. W roku jubileuszowym 2000 obraz został ukoronowany koronami sposób szczególny dnia 8 września. W roku jubileuszowym 2000 obraz został ukoronowany koronami poświęconymi przez Papieża Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki do Łowicza 14 czerwca 1999.

W niedługim czasie po koronacji skradziono korony i dokonano rekoronacji. Warto odwiedzić w wolnym czasie lub podczas przejazdu przez Domaniewice kaplicy

w gdzie - i każdego dnia czeka na każdego Maryja pocieszycielka strapionych a to, krótka modlitwa do Maryi Domaniewickiej:

Matko Boża Domaniewicka pocieszycielko strapionych módl się za nami.  
Amen.

Paweł Gałaj

## **Nabożeństwa majowe od początków do XVII wieku**

Wśród praktyk na cześć Najświętszej Panny bez wątpienia jedną z najmiłszych Jej Sercu i najdroższych, tym, co Marię kochają, jest nabożeństwo majowe. Cały miesiąc maj to jedno wielkie święto Matki Bożej poprzez modlitwę wiernych. Dla każdego człowieka, w jakimkolwiek znajduje się on stanie duszy, dobre zrozumienie i praktykowanie nabożeństwa majowego jest krynicą nieocenionych łask. Nigdy w ciągu roku Najświętsza Panna nie ujawnia tak swego miłosierdzia, słodyczy i miłości, jak w maju. Wielu z autorów, skutkiem niewiedzy, nazywa nabożeństwo majowe nowym, sięgającym XVIII wieku. Tymczasem badania mariologów wykazały, że sięga ono znacznie wcześniejszych czasów. Nim na zachodzie było znane, już praktykowano je na wschodzie. Między innymi Kopci cały miesiąc Kiahc (przypadający w czasie naszego grudnia), ale co do flory on odpowiadający naszemu majowi, poświęcili Najświętszej Dziewicy. Kiahc święcony był całym szeregiem specjalnych ceremonii liturgicznych. Wierni zbierali się codziennie u stóp statuy Maryi, przystrojonej kwiatami i światłem, dzielili się na dwa chóry i śpiewali specjalne oficjum na cześć Maryi. W każdą sobotę nabożeństwo było uroczystsze na które obowiązani byli przyjść wszyscy wierni, którzy nie mogli brać udziału codziennie. Praktyka ta rozpowszechniona była już w latach 430-450. Apostołem jej, jak niektórzy przypuszczają, jest św. Cyryl Aleksandryjski, gorący obrońca Boskiego Macierzyństwa Marii przeciw Nestoriuszowi.

W Kościele zachodnim w pierwszym tysiącleciu tylko sporadycznie święcono miesiąc Maryi, działo się to w koloniach greckich w południowej Italii. Czciociele Maryi Dziewicy, którzy najbardziej boleli widząc jak szatan korzysta z piękna wiosny i odżywiania sił fizycznych człowieka, postanowili zwrócić to uniesienie, jakie na wiosnę ludzi opanowuje ku szlachetnemu celowi, podnieść je, uczynić pięknym i czystym. Pierwszym, który rzucił tę myśl, względnie zapoczątkowany zwyczaj rozszerzył, o ile dziś wiemy, był król hiszpański Alfons X. Król poeta błogostawił nadejście miesiąca maja, który swym powabem zaprasza nas do modlitwy i śpiewu na cześć Maryi przed Jej ołtarze, by nas wyrwać z nocy błędów i szałów, obronić od napaści szatana, zachować od wszelkiej przeciwności i nieszczęścia. Dzięki królowi Alfonsowi X rozpowszechnił się w Hiszpanii zwyczaj gromadzenia się codziennie w maju przed ołtarzami Bogarodzicy. Drugim gorącym propagatorem nabożeństwa majowego na zachodzie był bł. Henryk Suzo. Obok wielu praktyk, które głosił na cześć N.M.P. w sposób szczególny, jako objaw swej miłości ku Maryi, szerzył z zapałem uwielbianie Maryi w najpiękniejszym miesiącu roku. Historia przechowała o bł. H. Suzo, że sam

splatał w maju z najpiękniejszych kwiatów wieńce i zdobił nimi co dzień ołtarz Maryi lub Jej statwę w chórze zakonnym, a na głowę Najświętszej Dziewicy wkładał korony z róż. Następnie padał z pokorą do stóp Maryi. Ona zaś niejednokrotnie w sposób cudowny okazywała mu swoją miłość w zamian za te objawy czci synowskiej. Danym mu było raz ujrzeć chóry aniołów śpiewające na cześć Maryi. Odtąd starał się powtarzać zasłyszane melodie. Innym razem posłyszał w maju, jak w niebie duchy czyste śpiewały swej Królowej Jej hymn ulubiony Magnificat.

W XV i XVI wieku nabożeństwo majowe praktykowane było w Hiszpanii, Portugalii, Ameryce Środkowej, a potem i Południowej, oraz w Nadrenii i pewnych okolicach Italii. W 1549 roku Wolfgang Seidl wydał w Monachium w obronie nabożeństwa majowego dziełko „*Maj duchowy*”. Dzieli w nim nabożeństwo majowe na 4 części (tygodnie) z odpowiednimi aktami czci dla Jezusa i Maryi. W drugiej połowie XVI wieku propagował wśród młodzieży nabożeństwo majowe św. Filip Nereusz. Stąd też niektórzy uważają go za twórcę tej praktyki.

W początkach XVII wieku nabożeństwo to przyjęło się u Dominikanów włoskich, zwłaszcza w Fiesole. Żarliwym jego apostołem był o. Anioł Dominik Guinigi. Za jego namową w 1676 r. powstało stowarzyszenie Comunella, którego celem było oddawanie specjalnej czci Bogarodzicy w maju. Na rozpoczęcie nabożeństwa gromadzono się 1 maja przy źłóbku, obok którego znajdowały się piękne figury Bogarodzicy i św. Józefa i śpiewano z muzyką hymny i pieśni Maryjne. Drugi raz na zakończenie maja odśpiewywano Litanię Loretańską; przy słowach Królowo Anielska wieńczono skronie figury Matki Bożej koroną wonnych róż. Nie urządzano jednak nabożeństw w inne dni maja. Modlono się pojedynczo przez cały maj, a dopiero w ostatnim dniu składano serca ze srebra jako wota, na których ryto często nazwiska ludzi świeckich, którzy brali udział w tych nabożeństwach. Zarazem przyjęła się wśród nowicjuszków praktyka składania codziennie w hołdzie NMP pewnych umartwień przez cały maj. Tak samo w Neapolu od 1674 r. obchodzono codziennie wieczorem w sposób uroczysty maj w królewskim kościele św. Klary. Nabożeństwo trwało godzinę. Śpiewano prześliczne, melodyjne hymny Maryjne. Na zakończenie udzielano błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Obok Neapolu i Fiesole, trzecim ośrodkiem kultu majowego we Włoszech była Mantua. Od 1680 roku w kościele św. Mikołaja i w kościele Matki Bożej Łaskawej poza murami obchodzono w maju uroczyste ku czci NMP wszystkie niedziele i święta.

Dominik Cukiert



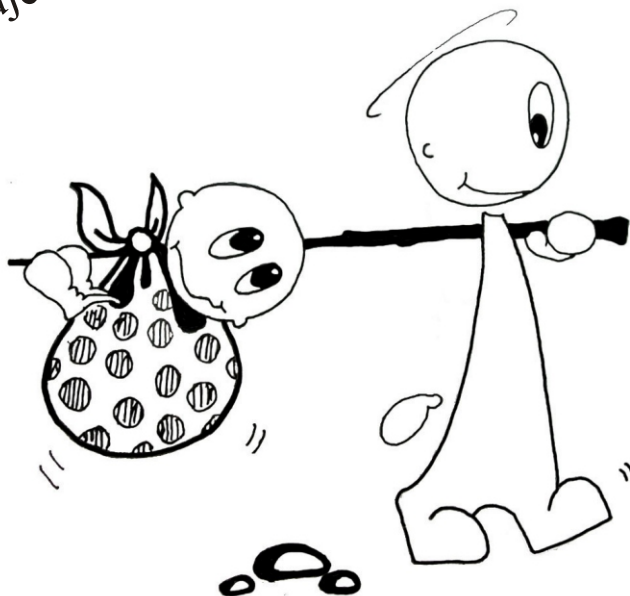
Jezus wskazał Maryję jako Matkę każdemu człowiekowi; każdego Jej powierzył; tak jakby każdy człowiek był Jej dzieckiem, Jej synem albo córką.

Jan Paweł II

# Do kogo pójdziemy? W stronę religii czy sekty?

Religia jest rzeczą wzniosłą,  
że kogo nie pochłonie konieczność  
jej pogłębienia,  
zasługuje na jej utratę.

Pascal



## Metody werbowania do sekt.

Słownik Wyrazów Obcych podaje dwa określenia dotyczące słowa „werbować”. Pierwsze oznacza namawianie kogoś do wzięcia udziału w czymś, do przystąpienia do czegoś. Natomiast drugie starać się o pozyskanie zwolenników, zjednywać.

Raport o niektórych zjawiskach związanych z działalnością sekt w Polsce MSWiA z 2000 roku tak przedstawia proces werbowania: „Celem pierwszych kontaktów z osobą werbowaną jest wywołanie u niej potrzeby dalszych spotkań z członkami grupy. Aby ją wywołać, członkowie sekt wykorzystują różne metody, których skuteczność zależy z jednej strony od podatności osobistej potencjalnego kandydata a z drugiej od stopni, w jakim jest on poinformowany o faktycznych celach, zwyczajach i normach grupowych. Dlatego też, zamierzone czynności, takie jak: pomijanie istotnych informacji o grupie, unikanie odpowiedzi na niewygodne pytania bądź posługiwanie się oszustwem innymi słowy: wprowadzanie w błąd lub dezinformowanie stanowią podstawę wszelkich oddziaływań rekrutacyjnych sekty”.

Raport MSWiA przedstawia dezinformację jako najbardziej niebezpieczną technikę manipulacyjną i stawia ją na pierwszym miejscu. Występuje ona na samym początku przed dotarciem do zainteresowanych osób np., młodzieży, wśród których dana grupa chce przeprowadzić rekrutację. Odbywa się już na poziomie pertraktacji z władzami miasta, uczelni, szkoły o udostępnienie atrakcyjnego miejsca do spotkań tejże grupy. Dezinformacja polega na wprowadzeniu w błąd werbowanych osób co do faktycznych celów, norm postępowania czy aspektów funkcjonowania grupy.

Słusznie zauważa P. T. Nowakowski w swojej książce Sekty co każdy powinien wiedzieć, iż żaden z członków grupy nie powie na pierwszym spotkaniu: „Dzień dobry, jestem z sekty i mam cichy zamiar pana zwerbować”. Nie będzie też mówił o wielu innych rzeczach, bowiem dla osoby która przeprowadza rekrutację typowe jest to, że nie mówi o swojej grupie całej prawdy. Skrywa on swoje intencje, selekcjonuje informacje, mówi tylko tyle ile powinna wiedzieć dana osoba. O adeptce natomiast usiłuje się uzyskać jak najwięcej informacji numer telefonu, adres, zainteresowania, marzenia itp. Osoby rekrutujące są dobrze przygotowane do swojej roli umieją łatwo nawiązywać kontakt jak również go podtrzymywać. Na samym początku bardzo trudno jest zorientować się z kim mamy do czynienia. Osoba która przeprowadza rekrutację z adeptem pyta o problemy które go nurtują, jest bardzo troskliwa, wysłuchuje go, sprawia wrażenie, że chce mu pomóc. Proponuje mu uproszczoną drogę do zbawienia, mówi jak osiągnąć bezpieczeństwo, wewnętrzną harmonię. Rekrutujący zaprasza adepta do porzucenia wszystkiego i pójścia z nim. Jeśli dana osoba jest jeszcze nieprzygotowana, nie może tego uczynić, namawia aby daną grupę odwiedziła, chwilę z nimi pobyla, pomodliła się, by zobaczyć jak można żyć inaczej.

Niektórzy znawcy przedmiotu zauważają, że ludzie podatni na hipnozę, są łatwym łupem osób werbujących. Wiele osób które przeprowadzają werbowanie,



posługuje się technikami podobnymi do hipnozy: mają ciągły kontakt wzrokowy, wmawiają adeptowi, że potrzebuje odpoczynku, odprężenia, mówią spokojnym i monotonnym głosem.

Sekty prowadzące akcję werbunkową korzystają z pomocy fachowców. Są to: wykształceni pedagodzy, socjolodzy, psychologowie którzy posiadają duże doświadczenie w ogłupianiu osób zwerbowanych. Nie postępują oni nigdy nachalnie - niszczą osobowość, pozbawiają wolnej woli, prowadzą do uzależnienia. Podczas spotkań, sesji terapeutycznych itp., adept poddawany jest obróbce przez dużą klasę specjalistów. Proces uzależnienia od sekty adepta polega na przekonaniu, że światem rządzą złe siły, które ponoszą odpowiedzialność za dotychczasowe niepowodzenia. Grupą która może zmienić jego los jest sekta i jej guru. Żąda się od tej osoby całkowitego podporządkowania się woli guru i zerwania kontaktów ze światem zewnętrznym.

Rodzice, których dzieci zostały zwerbowane do sekty, zostali zreszczeni przez stowarzyszenie Ruch Obrony Rodziny i Jednostki. Słusznie zauważają, że każdy człowiek może być wciągnięty do sekty. Najbardziej narażoną grupą są uczniowie szkół średnich i wyższych uczelni. Również zwerbowane mogą zostać osoby starsze, które są pogubione, załamane dla których życzliwość jaką oferują im sekty, to prawdziwy ratunek. Nie powierza się im zazwyczaj tych samych zadań, które zostają wykonywane przez ludzi młodych. Sekty unikają ludzi którzy są dla nich ciężarem, mających problemy emocjonalne, zdrowotne czy psychiczne. Kiedy w sekcie znajdzie się osoba młoda, która ma rodzinę, znajomych robią oni wszystko aby go z stamtąd wyciągnąć. Natomiast jeśli w sekcie jest starszy, samotny człowiek znajomi przyjmują to często obojętnie lub z radością. Tłumacząc, że ta osoba odnalazła wreszcie sens życia, spotkała nareszcie życzliwych ludzi itp..

Do sekt przyciągają ludzi najrozmaitsze rzeczy są nimi: ładnie wydany biuletyn, interesująco zredagowana ulotka pełna kolorowych zdjęć, perspektywa wyjazdu za granicę, obietnica szybkiego sukcesu. Podczas werbunku sekty wykorzystują najczęściej plakaty, foldery, książki, radio, telewizję. Sekty nigdy nie przychodzą do nas z pustymi rękami, zawsze mają nam coś do zaoferowania.

Łukasz Cukiert

## Świadkowie Jehowy

Mnożą się fałszywi prorocy zapowiadający koniec świata. Baptystyczny farmer Miller zapowiada ostateczny koniec świata na rok 1844. Gdy jego przepowiednia się nie sprawdza, tysiące oszukanych ludzi rozproszyło się. Część z nich założyło kolejne sekty. I tak w 1861 roku powstałi Adwentyści Dnia Siódmego (odłam Babtystów). Z nich to ok. 1880 r. powstałi Badacze Pisma Świętego, założeni przez amerykańskiego kupca Charlesa Taze Russella. (czyt. Rasela). W miarę upływu czasu Russell rozwinął również działalność publicystyczną pisząc najpierw w piśmie adwentystów (*Herald of the Morning*), a następnie po paru latach różnych perypetii zaczął wydawać

samodzielnie kilka broszur. W końcu lipca 1879r. Russell rozpoczął publikowanie czasopisma "Strażnica Syjońska i Zwiastun Obecności Chrystusa". Pierwszy numer ukazał się w nakładzie 6tys. egzemplarzy. W piśmie tym Russell kilkakrotnie zapowiadał koniec świata i paruzję, czyli powtórne przyjście Chrystusa. Wyliczenia swe opierał na Biblii. Jednakże za każdym razem przesuwiał datę Armagedonu (wojna przy końcu czasów), gdyż proroctwa te nie sprawdzały się. Russell wydał i jednocześnie umiejętnie rozprawdzał założone przez siebie czasopismo, ukazujące się do dziś pod niezmiennym tytułem "Strażnica", którego pierwszy numer ukazał się w 1879r.

W 1880r. inicjatywa Russella zaowocowała wielkim zainteresowaniem Pismem Świętym, tak bardzo, iż "Badacze Pisma Świętego" byli już zorganizowani w zbory. Po śmierci Russella (1916r.) nastąpiły rozłamy wśród Badaczy. (Dzisiaj istnieje kilkanaście sekt, które powołują się na Russella, jedną z nich są Świadkowie Jehowy). W Polsce, oprócz tych ostatnich, działają: Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, Świecki Ruch Misyjny *Epifania* i Chrześcijańscy Badacze Biblii w Polsce.

Po śmierci Russella jego następcą został Joseph Franklin Rutherford, który nie wyciągnął żadnych wniosków z działalności swego poprzednika, wyznaczył następny koniec świata na rok 1925. Wtedy to też z grobów mieli powstać starotestamentalni patriarchowie Abraham, Izaak, Jakub, dla których to zakupiono nowy dom w San Diego. Mieli oni tam zamieszkać po końcu świata. Tymczasem w oczekiwaniu na tę chwilę dom zajmował Rutherford. Za jego rządów sekta stała się silna ekonomicznie. Ukształtował również ostatecznie doktrynę sekty zmieniając dotychczas znaną nazwę. "Badacze Pisma Świętego" oficjalnie w 1931r. przyjęli nazwę "Świadkowie Jehowy". W 1919r. rozpoczął wydawanie także drugiego pisma znanego dziś pod nazwą "Przebudźcie się!". Joseph Franklin Rutherford zmarł w 8.I.1942r. na raka jelit.

Trzecim przywódcą "Świadków Jehowy" wybrany został w 1942r. Nathan Homer Knorr. Uruchomił on rozległą działalność szkoleniową, otworzył w 1943r. specjalny ośrodek szkolenia zwanego Biblijną Szkołą Strażnicy "Gilead". Wprowadzono także w poszczególnych zborach Teologiczną Szkołę Służby Kaznodziejskiej, której celem było przygotowanie wędrownych propagatorów do akcji. W 1953r. założył trzecią instytucję szkoleniową pod nazwą Szkoła Służby Królestwa działającą w różnych krajach, szkoląc przede wszystkim kadrę kierowniczą. W nauczaniu Świadków Jehowy nie wprowadził żadnych istotnych zmian, ale za jego rządów ukazało się nowe wydanie Biblii, pt. "Nowy Świat", w którym w sposób całkowicie dowolny dopasowywano teksty Pisma Świętego do najbardziej niewiarygodnych teorii ruchu Świadków Jehowy. Jest to jedyna Biblia, którą wolno studiować Świadkom Jehowy. Nathan Homer Knorr zmarł 8.VI.1977r.

Czwartym przywódcą organizacji Świadków Jehowy był Frederick W. Franz. Zmarł 22.XII.1992r. Obecnie piastującym stanowisko prezesa organizacji Świadków Jehowy jest Milton G. Henschel.

Cała organizacyjna Świadków Jehowy podporządkowana jest najważniejszemu dla nich zadaniu, rozprzestrzenianiu doktryny poprzez słowo drukowane i odwiedzanie domów prywatnych. Głównym powodem jest zbieranie jak największej ilości godzin. Na końcu miesiąca każdy świadek musi zdać pisemny raport, tzw. owoc ze swej służby

w terenie. Spisuje ile wychodził godzin, ile rozdał czasopism itp. Rok służbowy u Świadków Jehowy trwa od 1 IX do 31 VIII. Społeczność zorganizowana jest w zbory, z których każdy może liczyć od kilku do 200 członków, którymi kierują tzw. starsi. Zespół około 20 zborów zorganizowany jest w obwody. Nadzorca obwodu odwiedza mniej więcej dwa razy w ciągu roku wszystkie zbory w celu skontrolowania ich organizacji i prowadzenia działalności na podległym terenie. Obwody natomiast tworzą okręgi. Nadzorca okręgu wizytuje podlegające mu obwody i przewodniczy na tzw. zgromadzeniach obwodowych odbywających się dwa razy w roku. Okręgi tworzą w danym państwie lub kilku sąsiadujących państwach tzw. oddziały, na których czele stoi komitet złożony z 3-7 osób nadzorujących działalność na danym terenie. Oddziały natomiast należą do stref podlegających bezpośrednio Ciału Kierowniczemu w Brooklynie.

W 1993r. „głosicieli” wyznania Świadków Jehowy było 4 709 889. Obecnie liczba członków na całym świecie to prawie 10 milionów osób w około 90 tys. zborach.

W ciągu tygodnia świadkowie mają 5 obowiązkowych zebrań. W praktyce spotykają się 3 razy, gdyż niektóre zebrania są połączone. Spotykają się najczęściej we wtorki, piątki i niedziele. Piątkowe spotkanie nazywają „Służbą królestwa”. Polega ono na tym, że świadkowie odgrywają „scenki”; jedni grają katolików, inni starają się nawiązać i podtrzymać rozmowę. Reszta członków obserwuje i uczy się. Do tego celu posługują się swą wewnętrzną książeczką „Prowadzenie rozmów na podstawie pism”, o której nie wiele osób wie.

Od dawna wiadomo, że nauki Świadków Jehowy niosą ze sobą wiele sprzeczności i fałszu. Ostatnio „Strażnica” zaczęła przyznawać się do wielu z nich. Powszechnie uważa się, że organizacja Świadków Jehowy kieruje się uczciwością i prawdomównością. Jednakże ten zewnętrzny obraz burzy się po dokładnym wniknięciu w naukę i funkcjonowanie sekty. Chcąc ukazać wszystkie fałszerstwa „Strażnicy” należałoby wydać pokaźną książkę. Ja ograniczę się do kilku przykładów.

Świadkowie Jehowy kłamią, głosząc naukę niebiblijną, że Jezus Chrystus w 1914r przybył niewidzialnie na ziemię. A Jezus przecież sam powiedział, że przyjdzie widoczny dla wszystkich (Mt 24, 23-31; Dz 1, 11) Komu wierzymy: Jezusowi czy Świadkom Jehowy?

Często słyszymy zarzuty świadków, że my, katolicy wbrew Biblii, czynimy sobie różne obrazy. Tymczasem w ich publikacjach spotykamy obrazy Jehowy, Jezusa, aniołów itp. Tym samym świadkowie dają dowód swej przewrotności.

Często sami świadkowie nie nadążają za zmianami swoich przywódców. I tak np. swój pogląd na to, czy mieszkańcy Sodomy i Gomory zmartwychwstaną zmienili kilka razy. Za każdym razem tłumaczyli, że Jehowa dał im nowe światło zrozumienia.

- „Strażnica” Nr 6 z 1879 roku na s. 8 zmartwychwstaną
- „Strażnica” 6/1/1952r na s. 338 nie zmartwychwstaną
- „Strażnica” 8/1/1965 na s. 479 zmartwychwstaną
- „Strażnica” 17 (1988) s. 30 nie zmartwychwstaną
- „Będziesz mógł żyć...” z roku 1989 s. 179 niektórzy zmartwychwstaną
- „Będziesz mógł żyć...” z roku 1990 s. 179 nie zmartwychwstaną.

Tak, więc światło Strażnicy nie świeci coraz jaśniej, lecz gaśnie, zapala się itd. Mało tego, że Strażnica głosi kłamstwo, to jeszcze przypisała je Jezusowi. Uczy, że prawdziwe ciało Jezusa rozpadło się na atomy. Natomiast Jezus, gdy zmartwychwstał, ukazywał się uczniom w obcych ciałach, jakie sobie materializował, aby według Strażnicy okłamać ich.

Jak wynika z nauki Strażnicy, proceder okłamywania ludzi, nie będzie miał końca, bo jak twierdzi sekta, otrzymuje ona od Boga, przez specjalny kanał łączności, coraz to nowe światło upoważniające do zmiany nauki, czyli do kłamstwa. Tymczasem prawda jest jedna i niezmienna.

Świadkowie Jehowy, dając dowód niezrozumienia nauki Pisma św., fałszywie głoszą, że po zmartwychwstaniu na jednego świadka Jehowy przypadnie 0,4 hektara ziemi. Jest to nauka niebiblijna, sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem. Przywódcy świadków Jehowy, chcąc ukryć te kłamstwa, wydali własny przekład Pisma św., tak go fałszując, by potwierdzał ich wymysły.

Od niecałych 120 lat po ziemi chodzą świadkowie Jehowy. Powstali jak wiele sekt w USA. Są niewolniczo poddani Towarzystwu Strażnica. Muszą głosić jej nauki i myśleć, jak ona nakazuje. Np. gdy Towarzystwo nakazuje uczyć, że można przyjmować transfuzję krwi, świadkowie tak uczą; natomiast gdy Towarzystwo w 1945 roku wprowadziło zbrodniczy zakaz ratowania życia ludzkiego poprzez transfuzję, wówczas automatycznie świadkowie na całym świecie, bez dyskusji muszą się tym wymysłem podporządkować. Podobnie jest z wieloma innymi naukami, nieustannie ulegającymi zmianom, według upodobań przywódców z Brooklynu.

Świadkowie uważają siebie za najczystsza organizację religijną pod słońcem, nie mówią głośno tego, że w USA są zarejestrowani nie jako Kościół, czy organizacja religijna, lecz jako firma, spółka wydawnicza. W Polsce 24.10.1984r zarejestrowali się w Sądzie Gospodarczym w Warszawie jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (spółka z o.o. Nr akt RHB 13748).

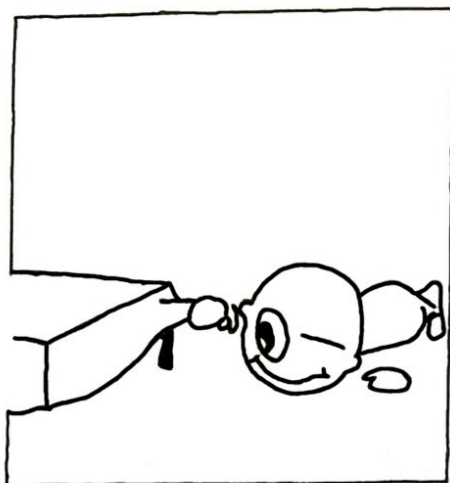
Łukasz Barlak

OWOCE NAUKI ŚWIADKÓW JEHOWY	
1	Okolo 70 wyznań na świecie powołujących się na Russella jako swego założyciela,
2	40 tys. Osób rocznie wykluczonych z organizacji,
3	Publikowanie w milionach egzemplarzy nauk, które okazują się kłamstwem,
4	Miliony osób zwiedzionych fałszywymi zapowiedziami końca świata i zmieniającymi się naukami,
5	Brak zorganizowanej działalności charytatywnej wobec ludzi potrzebujących,
6	Tysiące osób oderwanych od edukacji szkolnej,
7	Setki rozbitych rodzin z powodu nie przyjęcia nauk Strażnicy przez jedną ze stron małżeństwa.

# Nasze pozostałe intelektualne poszukiwania

**Dobrze zrobimy,  
nosząc w kieszeni  
ołówkę  
i notując myśli  
danej chwili.  
Te, które rodzą się  
spontanicznie, są  
zwykle myślami  
najcenniejszymi  
i nie wolno pozwolić im  
ucieć, ponieważ rzadko  
się zdarza, że wracają.**

Bacone



# Klonowanie człowieka tak czy nie? Etyczne aspekty klonowania.

Obserwując dzisiejszy świat biotechnologii nietrudno zauważyć, że technika klonowania przeszła ze sfery doświadczalnych projektów na teren eksperymentalnych poczyniń. Czym jest tak naprawdę klonowanie? Klonowanie (*gr. klon gałązka, odrośl*) polega na przeszczepieniu jądra dowolnej komórki organizmu do komórki jajowej innego organizmu tego samego gatunku.

Trzeba odróżnić klonowanie od tzw. rozczepienia bliźniaczego, które polega na tym, że „zarodek, jaki się ukształtował w wyniku połączenia dwóch komórek rozrodczych, w bardzo wczesnym stadium rozwoju dzieli się na dwa odrębne organizmy, mające ten sam genotyp. Efektem tego wydarzenia, jeżeli osiągnie swój biologiczny cel, będzie urodzenie się bliźniaków jednojajowych. Rozczepienie bliźniacze, więc jest zjawiskiem, które się zdarza podczas zwyczajnego rozmnażania płciowego, natomiast klonowanie jest metodą rozmnażania pozapłciowego. Wspólny obu wydarzeniom jest tylko fenomen zaistnienia dwóch (lub więcej) osobników o tym samym genotypie: w przypadku rozczepienia bliźniaczego dwóch braci lub sióstr, w przypadku klonowania – dawcy jądra i osobnika sklonowanego”. (*J. Salij, Moralne aspekty klonowania człowieka, w: Wybierajmy życie, 2002*)

Postęp dzisiejszej techniki w dziedzinie klonowania stawia pod znakiem zapytania, jakie konsekwencje mogą wyniknąć z nie właściwego jej użycia. Klonowanie jest to zjawisko bardzo powszechnie występujące w przyrodzie, a człowiek często wykorzystuje ten fenomen natury dla własnych celów. Przykładem najbardziej powszechnym może być hodowla roślin ozdobnych. Postęp biotechnologii przyczynił się do tego, że proces klonowania od organizmów mniej skomplikowanych genetycznie przeczucany jest do organizmów wyższych rzędów. I tak od klonowania roślin nauka doszła do klonowania zwierząt. Od klonowania zwierząt nauka w wraz z postępowaniem techniki mogłaby przejść do klonowania człowieka. Państwa członkowskie UNESCO w obawie przed taką możliwością podpisały *Powszechną deklarację o genomie ludzkim i prawach człowieka*, w której zakazane zostało klonowanie człowieka. Kościół katolicki w instrukcji *Domum vitae* z 1987r. także potępia klonowanie. Również Papieska Akademia Pro Vita w opublikowanym dokumencie z lipca 1997 *Refleksje na temat klonowania*, wyraża się negatywnie o klonowaniu podając negatywne jego skutki. Jan Paweł II na Błoniach Krakowskich w 2002 r. powiedział: "Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe, niespotykane dotąd zagrożenia. Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu. Uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci. Odrzucając Boże prawa i zasady moralne, otwarcie występuje się przeciw rodzinie. Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić "wielkim nieobecny" w kulturze i społecznej świadomości narodów. "Tajemnica nieprawości" wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata."



Z punktu widzenia teologicznego klonowanie człowieka byłoby wchodzeniem na teren zastrzeżony tylko jednemu Bogu. Argument ten pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwo. Jest ono opisywane w mitach jak to niżsi od bogów demiurgowie stwarzali istoty ludzkie, które okazały się być nieudanymi eksperymentami. Analogicznie można to podciągnąć do naszego rozważania.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia obawy będą szły raczej właśnie w tą stronę, że my możemy tak fatalnie wykorzystać rozwój współczesnej genetyki, że nasz świat stanie się jeszcze bardziej nieludzki niż obecnie, że ludzie będą żyli tak jakby Boga nie było, korzystając z praw zagwarantowanych tylko Jemu. George Weigel uważa, że “Bóg nie wyposażyłby ludzi w zdolności złamania kodu genetycznego, jeśli nie istniałyby dobre cele, dla których można by to wykorzystać. Myślę, - dodaje autor - że wiedza taka może być płodna dla człowieka, jeśli osadzona jest w kulturze, która nie dopuszcza manipulacji ludzką osobą, gdyż uznaje jej integralność za wartość fundamentalną. W przeciwnym razie osoba ludzka zostanie zredukowana do rangi jednego z wielu towarów, a że jest to możliwe, świadczą dzieje XX stulecia”. (*J. Salij, Moralne aspekty klonowania człowieka, w: Wybieramy życie, 2002*)

Drugim argumentem przeciw klonowaniu może być argument ogólnobiologiczny. Klonowanie jest odwrotnością tego, co w rozmnażaniu zwierząt wyższych ukształtowało się w trakcie procesów ewolucyjnych. Może, więc jest w tym ukryta jakaś mądrość natury, której nie powinniśmy lekceważyć, że każde zapłodnienie kształtuje osobnika o zupełnie nowym genotypie?

Dopóki jednak będziemy się trzymać perspektywy tylko biologicznej i nie uwzględnimy wymiaru personalistycznego, nie wydaje się to argument zbyt mocny. Należy przecież zauważyć, że w naturze zdarza się rozszczepienie bliźniacze, prowadzące do powstania osobników o tym samym genotypie i że nikt przecież nie planuje klonowaniem zastępować naturalnego rozmnażania, które niewątpliwie, pozostanie podstawowym sposobem przedłużania gatunku.

Argument ogólnobiologiczny nabiera bez porównania większej wagi w odniesieniu do ewentualnych praktyk modyfikowania genotypu, czyli wprowadzenia zmian przekazywalnych dziedzicznie, poniekąd nieusuwalnych. Nawet gdyby wykluczyć możliwość pojawienia się majsterkowiczów, którzy mając „chorą” ambicję stworzenia nowego gatunku, paralelnego do gatunku *homo sapiens*, nawet gdyby modyfikacje ludzkiego genotypu ograniczyć naprawdę wyłącznie do minimalnych poprawek mających na celu jego drobne ulepszenie, zgoda na takie praktyki byłaby zapewne wejściem na równię pochyłą i prowadziłyby do skutków nieobliczalnych, dla ludzkości zapewne katastrofalnych.

Najsłabszym argumentem przeciw klonowaniu są argumenty techniczne. Czy wolno podejmować decyzje o klonowaniu nowych istot ludzkich, a zwłaszcza o implantacji sklonowanych ludzkich zarodków, skoro istnieją uzasadnione podejrzenia, iż biologiczny wiek zaistniałego w ten sposób dziecka odpowiada wiekowi dawcy jądra? Albo, jeżeli prawdopodobieństwo wad rozwojowych jest znacznie większe, niż u dzieci urodzonych z poczęcia naturalnego? Początkowo przecież kurczęta w inkubatorze rodziły się wszystkie kaleki, dopóki nie podglądnięto z największą

starannością zachowań kwoki wysiadującej jaja! Argument ten jest najsłabszym, ponieważ bariery technologiczne oraz techniczne zostaną kiedyś przezwyciężone.

Bez porównania większą moc i ważność mają argumenty psychologiczno-moralne, formułowane z myślą o dobru sklonowanego dziecka i roli rodziców. Rodzicielstwo przez klonowanie zostaje zredukowane do użyczenia materiału biologicznego, z którego zostanie wykreowane dziecko (lub dzieci) przeznaczone do stanowienia materiału, z którego zostaną przygotowane organy i tkanki na zamianę bądź jako dość marna kopia swoich rodziców. Każdy z nas na pewno zadawał sobie różne pytania pod tym kątem. Czy wolno powoływać do życia dziecko, które z góry będzie skazane na „sieroctwo”? Od samego początku jasne byłoby, że takie dziecko powołane do życia przez klonowanie pochodziłoby tylko od jednego rodzica. Nie ma tu więzi dwojga osób różnej płci, nie ma miłości i wzajemnego oddania dla wychowywania dzieci. Jak jedna osoba wywiązywałaby się z obowiązków rodzicielski mając takie przeświadczenie?

„Czy wolno dawać życie dziecku, które z samego założenia ma być kalką innej osoby? Czy da się zahamować takie zjawisko, żeby decyzje o „produkowaniu” ludzkich klonów nie były podejmowane z ogromnego egocentryzmu albo dziwactwa? Czy wolno nie myśleć o losie powołanych w ten sposób do życia dzieci?” (*J. Salij, Moralne aspekty klonowania człowieka, w: Wybierajmy życie, 2002*) Takie działanie jest po prostu nie do przyjęcia.

Coraz częściej pojawia się w telewizji, radio, prasie, a także wśród niektórych ludzi pogląd że embrion ludzki jest takim samym materiałem biologicznym jak wszystkie inne i nie widać powodów, żeby zakazywać używania go do doświadczeń, chyba, że ktoś czeka, aby wyrosło mu z niego chciane i kochane dziecko.

Na pewno nie wszyscy, ludzie, którzy mają materialistyczne poglądy na temat człowieka skłoniliby się do takiego radykalnego poglądu.. Sądzę, że cechuje on ludzi, którzy przyjmują jedno z dwóch założeń: 1) być jednostką naszego gatunku to nie to samo, co być osobą ludzką i mieć godność ludzką przysługującą osobie ludzkiej, przyjęcie ich do społeczeństwa następuje dopiero wtedy, gdy zdobędą „cechy i umiejętności ludzi”; 2) nie wszystkie istoty ludzkie mają prawo do życia oraz do ochrony przed użyciem ich jako materiału doświadczalnego, albo jako rezerwuaru organów do transplantacji, czy nawet jako tworzywa w przemyśle kosmetycznym. Takie rozumowanie prowadzi do klasyfikowania ludzi i wartościowaniu życia bezbronnego człowieka.

Przed nami wiele dyskusji na temat moralności klonowania i wciąż rodzą się nowe. Coraz więcej prowadzi do stwierdzenia, że człowiek to persona. Wobec wzrastającej popularności tych antropologii, które nie kryją lekceważenia dla prawdy o ludzkiej osobie, coraz częściej będziemy zapewne stawali przed wielkim pytaniem, na jakiej wobec tego podstawie opieramy doktrynę o przyrodzonych i niezbywalnych prawach człowieka, i czy odwracając się od personalistycznego rozumienia człowieka, prawdę tę w ogóle jeszcze da się na dłuższą metę utrzymać. Jeśli zaś w takim kontekście pojawi się problem, czy człowiek jest bytem osobowym, nie da się wówczas ominąć pytania o ontyczny status embrionu. Nie da się też zbyć tego pytania żadnymi tezami z

zakresu chemii, psychologii świadomości czy psychologii społecznej.

Moralnie nie da się usprawiedliwić klonowania człowieka ani jakichkolwiek innych doświadczeń i manipulacji na ludzkich embrionach, jak tylko na gruncie antropologii materialistycznej, redukującej duchowość człowieka do tych wymiarów rzeczywistości, którymi zajmują się nauki przyrodnicze. Człowiek nie może stać się środkiem do celu, gdyż komórka ludzka ma już pełną potencjalność w momencie powstania i jako taka jest traktowana przez eugenikę właśnie jako zaczątek przyszłego człowieka. Jeśli jednak człowiek jest osobą, i jeśli “być osobą” jest to sytuacja ontyczna a nie wynik jakiejś tylko umowy społecznej, i jeśli ludzki embrion jest, co najmniej potencjalnie osobą to kantowska norma personalistyczna, iż osoby nie wolno traktować jako środka do celu, będzie wymuszało zarówno zakaz klonowania człowieka, używania ludzkich embrionów do doświadczeń, jak również wszelkiej postawy własnościowej wobec jakiegokolwiek ludzkiej istoty. (*J. Salij, Moralne aspekty klonowania człowieka, w: Wybierajmy życie, 2002*)

Wymóg powyższy wydaje się jeszcze wyraźniejszy, jeśli na normę personalistyczną spojrzymy od strony tego, co jest najwspanialsze w naszym byciu osobą: że osoba jest to byt uzdolniony do przyjmowania, uczenia się, rozwijania się i dawania miłości. Niedostatek otrzymanej miłości na początku czyjegoś życia może stać się przyczyną nawet u kogoś, kto został poczęty z prawdziwej miłości swoich rodziców że dany człowiek będzie psychopata, kimś zamkniętym na wartości wyższe. Otóż pomysł klonowania człowieka jest to pomysł strukturalnego usunięcia miłości z początków ludzkiego życia i zastąpienia jej techniką. Trudno wyrządzić większą krzywdę drugiemu człowiekowi, niż pozbawić go miłości na samym początku jego życia.

Aktualnie w większości krajów istnieje zakaz prowadzenia badań nad klonowaniem ludzi w celu ich powielania, zezwalają one jednak, w mniejszym lub większym stopniu na badania z klonowaniem tkanek i embrionów ludzkich w celach medycznych. W wielu krajach, ze względu na to, że sprawa ta zaistniała stosunkowo niedawno, nie ma jeszcze żadnych regulacji prawnych na ten temat. W prawie polskim, jak dotychczas, nie ma żadnych regulacji dotyczących embriona ludzkiego, oraz zastrzeżeń klonowania. Często ustalane są przepisy prawne mające charakter poboczny i mało znaczący, a zapomina się o fundamentalnych regulacjach prawnych dotyczących człowieka w pierwszych okresach rozwoju, o jego ochronie w czasie kiedy jego życie jest najbardziej bezbronne. Luki w przepisach dają potencjalną możliwość eksperymentowania, klonowania, implantowania czy w końcu niszczenia zarodków. Prawo polskie nie zawiera także żadnych regulacji, które dotyczyłyby statusu embrionów utrzymywanych przy życiu poza organizmem kobiety. Ponadto Polska nie ratyfikowała tzw. “konwencji biomedycznej” Rady Europy, zakazującej wszelkich eksperymentów na ludzkim genomie. Wszelkie naruszenie tej zasady jest pogwałceniem godności jednostki i godzi w całą ludzkość, w jej atrybut, że człowiek jest istotą myślącą.

Marcin Wojenka

# Eschatologiczny wymiar śmierci w ujęciu chrześcijańskim.

Człowiek ze swej natury pragnie uzyskać odpowiedź na nurtujące go pytania. Dotyczą one często tego, co dla niego jest niezrozumiałe. Jednym z takich pytań, które ludzie stawiają sobie od najdawniejszych czasów jest niewątpliwie pytanie, o czasy ostateczne, o koniec świata, o kres swojego życia. Śmierć przez ludzi pojmowana jest bardzo często jako odrażające budzące lęk i strach zjawisko, które prędzej czy później dotknie każdego człowieka. Ludzie różnie wyobrażają sobie śmierć aczkolwiek najpopularniejszym obrazem, który jest kojarzony ze śmiercią to postać o rozmytych kształtach, lub zarys szkieletu kości ludzkich wraz z atrybutem kosi trzymanej w ręku. Temat śmierci podejmują nie tylko ludzie w starszym wieku, lecz rozmawiają o niej z coraz młodsze pokolenia, a spowodowane to może być wieloma zagrożeniami życia, jakie niesie ze sobą współczesny świat jakże szybko idący do przodu w różnych dziedzinach nauki i techniki.

Śmierć jest wielką tajemnicą, jednakże nasza śmierć powinna być tym, co nadaje sens całemu naszemu życiu, albowiem należy powiedzieć, że śmierć właśnie bierze swój sens z naszego życia. W śmierci realizuje się to, czym próbowaliśmy żyć przez całe nasze ziemskie życie, a w życiu zawsze staramy się odnaleźć jakiś cel, sens, który przez cały czas staramy się realizować i dążyć ku niemu. Wydaje się, że śmierci, która w sposób naturalny kończyć musi każde ludzkie istnienie, nie mówi się zbyt otwarcie w sposób jawny.

Każdą śmierć przyjmujemy ze zdziwieniem, jako coś, co nas kompletnie zaskoczyło coś, co nie powinno się stać. Śmierć przychodzi w różnych sytuacjach: w samochodzie, w domu, na ulicy. Przychodziła i nadal przychodzi śmierć niepotrzebna, śmierć, której nie powinno być, śmierć z pośpiechu, z zamyślenia, nieuwagi własnej lub czyjejs. Życie radosne czy trudne, bez troskie lub pracowite, mozolne lub łatwe, dzień po dniu przeżywane zostaje nagle przerwane. Człowiek ze swej natury jest słaby i skazany na śmierć, człowiek został stworzony przez Boga z prochu ziemi i jego życie biegnie tylko jednokierunkowo od narodzin ku końcowi, aby mógł zjednoczyć się z Tym, od, którego pochodzi. Śmierci nie można rozumieć jako pewnej formy kary za popełnione grzechy w ciągu życia, przeciwnie ona jest po prostu koniecznością. Wiemy, że człowiek po upadku nie zostaje opuszczony przez Pana Boga, lecz dana mu jest kolejna szansa, człowiek zostaje dźwignięty na nowo z grzechu, gdyż Bóg pomaga przetrwać nawet największe zło, które człowiek popełnia w ciągu życia. Ukazane jest to w księdze Rodzaju (3,15). W tym fragmencie zwanym Protoewangelią, ukazana jest pierwsza zapowiedź Mesjasza Odkupiciela, pokazane jest to w walce węża z Niewiastą, (czyli dobra ze złem), oraz ostatecznym triumfie potomka narodzonego z owej Kobiety.

Chrześcijańskie rozumienie śmierci bezpośrednio łączy się ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. Jego śmierć jest zadość uczynieniem, odnowieniem przymierza ludzi z Bogiem. W sakramencie chrztu świętego wierni zostają włączeni w śmierć i odrodzenie się w Jezusie Chrystusie. Śmierć nabiera nowego znaczenia: „Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy,

*umieramy dla Pana...*” (Rz. 14,8). W naszym chrześcijańskim rozumieniu śmierć winna być uważana za zysk życia wiecznego razem z Panem Bogiem na wieki.

Ciemnym tłem Dobrej Nowiny jest śmierć wieczna, z dala od naszego Stwórcy. Tutaj śmierć uzyskuje swoje najbardziej przerażające znaczenie i to właśnie, dlatego, że nie oznacza ostatecznego zgaśnięcia człowieka, lecz jego dalsze trwanie w dobrowolnie wybranym oddaleniu się od Boga.

Z ludzkiego punktu widzenia śmierć jest czymś niepojętym. Jednak w zmartwychwstaniu Chrystusa ukazuje się ona jako źródło życia, ponieważ jak wiemy Jezus po swojej śmierci na krzyżu stąpił do piekieł właśnie po to, aby zbawić wszystkich ludzi ze śmierci i przeprowadzić ich do życia. W naszej religii występuje także stwierdzenie, iż oprócz Nieba, i stanu oddalenia mamy też Czyściec. Powiedzieć można, że istotą tego „miejsca” jest oczyszczenie i dojrzewanie do spotkania się z Bogiem - miłością.

Na śmierć Krzyżową Chrystusa trzeba, więc patrzeć nie jak na znak hańby i odrzucenia, ale jako drzewo dające nam życie. Śmierć Zbawiciela wyprowadza nas z grzechu, w którym tkwimy, przywracając nam tym samym utraconą jedność z Bogiem.

Przez swoją śmierć Chrystus wyprowadza nas z mroków ciemności, a poprzez swoje Zmartwychwstanie ukazuje się nam jako światło dające życie, za, którym mamy kroczyć, aby w przyszłości osiągnąć zbawienie.

Abyśmy mogli po śmierci w pełni zjednoczyć się z Panem Bogiem w Niebie, wypełnijmy Dekalog, słuchajmy Słowa Bożego i idźmy za Jezusem obecnym w Eucharystii, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Witold Górski

## **Podróż po świecie feminizmu.**

Od pewnego czasu w moim skromnym księgozborze widnieje kilka bardzo ciekawych pozycji. Łączy je wspólny temat feminizm. Nie stanowią one oczywiście jedynie elementu dekoracyjnego, lecz materiał naukowy. W tym artykule zapraszam czytelnika w podróż po bezdrożach myśli feministycznej. Zanim przejdziemy do tematu, chcę postawić jedno pytanie; jakie masz skojarzenia czytelniku słysząc to słowo?. Jeśli szukasz odpowiedzi zapraszam do artykułu.

Feminizm nie jest jeden, jest on bardzo złożony, wielowątkowy. Próbuje odpowiedzieć na ducha czasu, który nieustannie się zmienia, przeobraża. Istnieje wiele definicji tego nurtu najprościej możemy powiedzieć iż jest to kobiecy ruch zmierzający do poprawy warunków życia kobiet, które są w różny sposób dyskryminowane. Do tej podstawowej definicji musimy dodać jeden ważny element mianowicie myśl filozoficzną. Dopiero całość będzie stanowi prawdziwą doktrynę feministyczną. Stąd częste nazwy demaskujące założenia filozoficzne np. feminizm liberalny, ekologiczny, itd. Należy zaznaczyć, iż nie istnieje w dzisiejszym tego słowa znaczeniu jednolity programowo nurt feministyczny. Często mówi się o braku spójności a nawet chaosie. Dzisiejszy feminizm to „różne formy ruchów społecznych feministek i



wyznawane przez nie poglądy" (*A. Ślęczka, Feminizm Ideologie i koncepcje współczesne, Katowice, Książnica, 1999, s. 21*)

W poszukiwaniu prawdy o feminizmie na horyzoncie naszej wędrówki pojawia się pierwszy nurt-feminizm liberalny. Feminizm Liberalny był pierwszym pełnym projektem wyzwolenia kobiet. Zakładał on „zapewnienie kobietom takiego samego statusu politycznego i ekonomicznego jaki posiadali mężczyźni, wierzył wyrozum i emancypację" (*J Bator, Feminizm postmodernizm psychoanaliza, Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 2001, s 30*). Feminizm jako program polityczno-społeczny o określonych celach i zasadach powstał w Europie doby Oświecenia. Dlatego nazywany jest często oświeceniowym. Narodzenie uniwersalnej idei wyzwolenia kobiet towarzyszyło bowiem od początku nowożytnej myśli filozoficznej i politycznej. Feminizm zrodził się jako wewnętrzna krytyka oświeceniowego liberalizmu, obejmująca z biegiem czasu wszystkie dziedziny funkcjonowania człowieka. W prasie tego okresu padają pytania, np.; dlaczego połowa ludzi-kobiet pozostaje wyłączona z oświeceniowych reform. Kobiety czują się dyskryminowanej „Wariuje od tego czuje się jak dziecko kiedy musze, prosić męża o pieniądze. Moja matka zawsze była zależna od ojca i tak się martwiła o życie. Bardzo się staram traktować moją córkę tak samo jak syna. Chcę żeby naprawdę miała możliwość wyboru" (*R. Putman Tong, Myśl feministyczna, Warszawa, PWN, 2002, s 41*). Wyalienowanie płci pięknej z życia społecznego rozumiane było w owym czasie jako odpowiednik różnicy w sile fizycznej, przeniesiony na grunt stosunków społecznych. Ta pierwsza różnica opierała się na założeniu „że biologiczne warunki ludzkiego życia determinują wszystkie sfery relacji płci, w których kobieta zawsze jest stroną dyskryminowaną gorszą" (*dz. cyt, Myśl feministyczna, s. 31*). Zauważono wtedy, że w wyniku owego tradycyjnego połączenia kobiecości ze słabością i niższą stroną ludzkości - kobieta staje się przedmiotem praktyk społeczno-kulturalnych nastawionych na jej usunięcie z codziennych przywilejów zarezerwowanych jedynie dla mężczyzn; „rolą kobiety jest być drugą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać, więcej znaczyć przez drugich niż przez siebie, pełnić chętniej wolę cudzą niż własną, nie wypatrywać nowej drogi, tylko iść ubitą, w młodości być kwiatem rodzaju ludzkiego, przez całe życie ziemskim aniołem, która modli się, kocha." (*K. Hoffmanowa, Pamiętka po dobrej, matce, Warszawa, PWN, 1878, s. 329*) Feministycznej krytyce towarzyszyło przekonanie, że równość płci wpisana jest w historię dziejów, stopniowo zmierzającą do wyzwolenia kobiet z dyskryminacji. Zdaniem liberalnych feministek, intelektualne zmiany powinny doprowadzić do sytuacji, w której wysiłek człowieka nastawiony na zacieranie konsekwencji biologicznej odmienności płci przyniesie sukces w postaci doskonałej równości społecznej, ekonomicznej i politycznej. Dla pierwszych feministek głównym zadaniem stało się w związku z tym zapewnienie kobietom takiego samego statusu politycznego i ekonomicznego, jaki mieli mężczyźni, drogą do osiągnięcia celu stał się rozum i emancypacja.

„Do wieku Oświecenia nie istniał w humanistyce ani w naukach prawnych żaden termin na określenie całkowitego uwolnienia się od czyjegoes panowania." (*dz. cyt, Feminizm postmodernizm psychoanaliza, s. 30*) U schyłku tego okresu znaczenie takie zyskał wywodzący się z kultury starożytnego Rzymu termin emancypacja, który



w ruchu wyzwolenia kobiet upowszechnił się w XIX wieku jako moment ogłoszenia pełnoletności. Był już czymś jakościowo innym niż rzymski akt prawny, na mocy którego ojciec zrzekał się swojej władzy nad synem. Rozum stał się nadzieją na inny wolny od uprzedzeń świat. Program uwolnienia się z więzów „tradycji” (*jednym z postulatów oświecenia było wyzwolenie z przesądów i tradycji. Hamujących postęp ludzkości. Tradycja i związany z nią typ obyczajowości przestał zniewalać i wiele zachowań kiedyś w sensie przenośnym i dosłownym nie do pomyślenia, dziś coraz częściej nie tylko można pomyśleć, ale nawet realizować jako równoprawną opcję życiową* Por: *Jasińska Dylematy feminizmu*, przeł. T. Hołówka [w:] T. Hołówka (red.) *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa, 1982), pojętej jako niższy, przestarzały już stopień rozwoju, dostarczył wspólnej podstawy dążeniom do zniesienia różnych aspektów nierówności, kategoria emancypacji bowiem w każdym ze swych zastosowań zawierała dążenie do wyeliminowania władzy człowieka nad człowiekiem: w wersji liberalnej - na rzecz rządów prawa; w wersji demokratycznej - na rzecz suwerenności ludzi; w wersji socjalistycznej - na rzecz własności społecznej mającej stanowić środek wyeliminowania panowania ekonomicznego. Oświeceniowe kobiety sformułowały teorię uwolnienia z więzów ciemnej złej tradycji przez uwolnienie kobiet od dyskryminujących ról płciowych. Oświeceniowy program wyjścia ze stanu niepełnoletności w feministycznej wersji przybrał zatem postać dążenia do wyemancypowania się kobiet z dzieciństwa, w które popadły z winy płci przeciwnej, czyli mężczyzn uzurpujących sobie wyłączność do praw i przywilejów właściwych z natury całej ludzkości. Owe wyjście ze stanu niepełnoletności oznacza dorównanie do świata męskiej siły, rozumu, możliwości i przywilejów. Wówczas feministki będą mogły „żyć równie dobrze jak mężczyźni” (*dz. cyt, Myśl feministyczna, s 21*). Kobiety w okresie oświecenia pragną być inne, nie zależy im na „kobiecych cechach (*ważne staje się pytanie, czy typy kobiet ukształtowane w ciągu dziejów cywilizacji odpowiadają prawdzie metafizycznej o istocie kobiecości ?*. Por *P Evdokimov, Kobieta i zbawienie świata, Poznań, 1991, s 28*) ważne jest to co męskie. Idealem staje się kobieta silna, mądra, pragnąca uzurpować sobie przywileje płciowo męskie.

Nie jest to oczywiście koniec naszego poszukiwania prawdy o feminizmie. Opisana wyżej wizja stanowi jedynie wstęp w skomplikowany świat myśli feministycznej. Feminizm Liberalny nie zamyka tematu, a jedynie zaprasza do dalszego poszukiwania. Stanowi jedną z wielu propozycji.

Marek Zarębski

## **Nawiązanie benedyktyńskiej reguły „Ora et labora” do codziennego życia w Seminarium Duchownym.**

Na samym początku chciałbym wyjaśnić łaciński zwrot zawarty w tytule: „Ora et labora” (módl się i pracuj). Jest on główną regułą zakonną świętego Benedykta żyjącego w latach 480 - 547. Modlitwa wspólnoty klasztornej, według św. Benedykta, jest przede wszystkim służbą Bożą, musi więc być ujęta w dokładne normy. Zajęcia poza modlitewne, to najpierw praca fizyczna dla dobra wspólnoty, dla jej utrzymania,

ale też dla własnego dobra duchowego. Do pracy zalicza również św. Benedykt zajęcia umysłowe, czytanie indywidualne i zbiorowe. Harmonia między modlitwą i pracą została później ujęta w regule zakonnej. Sam św. Benedykt nie uchylał się od ciężkiej pracy fizycznej i często razem z braćmi podejmował trudy pracy na roli i przy budowie opactwa. Reguła św. Benedykta to fundament życia mniszego w Kościele zachodnim już od kilkunastu stuleci. Jednak w ciągu tak długiego czasu nic nie straciła na swej wartości. Następujące po sobie pokolenia mnichów i mniszek nadal dostrzegają w niej urzekający i zawsze aktualny sposób życia, realizację chrześcijańskiego ideału naśladowania Chrystusa. Mistrzowie życia duchowego, zarówno znani z imienia, jak i anonimowi, pozostawili wiele reguł, ale żadna z nich nie zdobyła takiej popularności ani nie odegrała takiej roli jako żywa norma dla żywych ludzi.

Każdy z nas kleryków może zastanawiać się, jakie może być odniesienie reguły benedyktyńskiej do życia seminaryjnego. Wszyscy klerycy żyją we wspólnocie seminaryjnej wraz ze swoimi przełożonymi i moderatorami, dlatego myślę, że wspólnota seminaryjna może w pewnym sensie kierować się regułą benedyktyńską. W życiu kleryków przygotowujących się do kapłaństwa bardzo ważną rolę odgrywa formacja ludzka i formacja duchowa. W regulaminie Wyższego Seminarium Duchownego czytamy, że: „Istotnym elementem ludzkiego rozwoju i formacji do kapłaństwa jest praca, tak intelektualna jak i fizyczna. Stopień zaangażowania w tego rodzaju prace jest jednym z kryteriów autentyczności powołania.” Chciałbym trochę dłużej zatrzymać się nad pracą, jaką wykonujemy w naszym seminarium. Myślę, że największa odpowiedzialność za wykonywaną pracę spada na poszczególnych kuratorów np. kurator porządku ogólnego, który jak czytamy w regulaminie seminaryjnym dba o czystość i ład w gmachu, czuwa nad dyżurami porządkowych poszczególnych piętér i sal oraz wydaje im potrzebny sprzęt; usuwa zgłoszone lub zauważone przez siebie usterki a poważniejsze zgłasza dyrektorowi do spraw gospodarczych lub przełożonym. Sacelani czuwają nad czystością w kaplicy i oratorium. Kuratorstwa, czyli urzędy są pełnione przez cały rok, natomiast oficja dyżury zmieniają się co tydzień. Bardzo ważną rolę odgrywa wicesenior, który wyznacza klerykom funkcje i inne prace oraz dba o dokładne wykonywanie powierzonych zadań klerykom. W czasie nieobecności seniora zastępuje go i jest łącznikiem między przełożonymi a klerykami. Oczywiście, jeśli ktoś nie wykona powierzonego mu zadania wtedy zostaje ukarany bisem, czyli ponownym wyznaczeniem do pracy przez odpowiedniego kuratora lub też przez samego wiceseniora. Oprócz pracy w budynku seminaryjnym klerycy pracują również w ogrodzie seminaryjnym. Cała praca jest wykonywana z troską o dostateczny wygląd i dla dobra całej wspólnoty. Pracę fizyczną klerycy wykonują również w czasie dwutygodniowego dyżuru wakacyjnego. Praca uszlachetnia życie człowieka. Każdy z nas powinien wykonywać swoje obowiązki jak najlepiej, ponieważ czyni to dla całej wspólnoty. Oprócz pracy fizycznej towarzyszy nam również praca intelektualna. Praca intelektualna odgrywa bardzo ważną rolę, ponieważ przygotowuje każdego kleryka do posługi w kościele świętym. O formacji intelektualnej kandydatów do kapłaństwa mówi się, że składa się z formacji duchowej i formacji ludzkiej.

W skład formacji ludzkiej wchodzi praca fizyczna i formacja intelektualna. Czas takiej formacji trwa sześć lat i ma charakter studiów wyższych. Każdy kandydat do kapłaństwa odbywa studia teologiczno-filozoficzne. Większość przedmiotów kończy się egzaminem zdawanym podczas sesji, natomiast pozostałe przedmioty są zaliczane przed sesją. Do końca piątego roku studiów przyszli kapłani są zobowiązani oddać ukończoną pracę magisterską. Studia kończą się egzaminem z całości teologii (ex uniwersa theologia) i egzaminem magisterskim na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie.

Drugi człon benedyktyńskiej reguły to modlitwa. Modlitwa jest źródłem szczęścia każdego człowieka. W regulaminie seminarium czytamy: „Powołanie do kapłaństwa wprowadza kandydata głębiej w tajemnicę Kościoła i służby Ludowi Bożemu, a to wymaga nieustannego pogłębiania życia religijnego i osobistego umiłowania boga.” Klerycy są zobowiązani do różnych praktyk religijnych a poprzez modlitwę mają pogłębiać swoją relację z Bogiem i ku niemu kierować swoje pragnienia. Pogłębienie życia religijnego związane jest z intensywną pracą nad wewnętrzną doskonałością, co nie jest możliwe bez ascezy, która jest wyrazem pokuty i wewnętrznej przemiany.

Święty Benedykt nie zapominał o wypoczynku mnichów, by mogli tym ochotniej potem modlić się i pracować. Stosuje on umiarkowanie i roztropność w nakładaniu obowiązków. Podobnie jak we wspólnocie zakonnej tak też jest w seminarium. Oprócz obowiązków jest także czas rekreacji, czyli czas wypoczynku. Klerycy wykorzystują go w różny sposób, począwszy od czytania książek, uprawianiu sportu, snu i słuchaniu muzyki a skończywszy na wspólnych rozmowach przy kawie czy herbacie.

Myślę, że wspólnocie seminaryjnej w pewnym sensie towarzyszy reguła świętego Benedykta. Modlitwa i praca współgrają ze sobą jak również uzupełniają się w formacji przyszłych kapłanów. Modlitwa jest potwierdzana pracą, a praca modlitwą. Należałoby, abyśmy wykonywali nasze obowiązki na chwałę Bożą i ku pożytkowi naszej wspólnoty.

Józef Petrynowski

Prezbiterzy, wzięci z ludzi i postawieni dla ludzi w tych sprawach, które wiodą do Boga, aby ofiarowali dary i ofiary za grzechy, żyją z innymi ludźmi jako z braćmi.

Prezbiterzy Nowego Testamentu przez swe powołanie i wyświęcenie zostają wydzieleni w jakiś sposób z Ludu Bożego, jednak nie w celu odłączenia się od niego lub od jakiegokolwiek człowieka, lecz by całkowicie poświęcili się dziełu, do którego powołuje ich Pan. Nie mogliby być sługami Chrystusa, gdyby nie byli świadkami i szafarzami innego życia niż ziemskie; lecz nie potrafiliby też służyć ludziom, gdyby pozostali obcymi w stosunku do ich życia i warunków. Sama ich posługa domaga się w szczególności sposób, by nie upodabniali się do tego świata; równocześnie jednak wymaga, by na tym świecie żyli wśród ludzi i jako dobrzy pasterze znali swe owce i starali się doprowadzić także te, które nie są z ich owczarni, by i one usłyszały głos Chrystusa i by nastąpiła jedna owczarnia i jeden Pasterz.

*Dekret o posłudze i życiu prezbiterów*

# Ofiarowanie.

*Przynoszę łańcuch myśli zbłąkanych,  
cierń upleciony przez moje słowa,  
krzyż uczynkami złymi strugany,  
przez który pragnę zacząć od nowa.  
Przynoszę gwoździe na Twoje rany,  
włócznie, by przebić serce zbolełe.  
Przynoszę ocet z żółcią zmieszany  
- oto Panie, co Ci zgotowałem.  
A Ty z miłością spoglądasz na mnie,  
spoglądasz z krzyża i się uśmiechasz.  
Choć Cię skrzywdziłem, Panie, tak marnie,  
to Ty zboleły wciąż na mnie czekasz.  
Tak więc przychodzę w swojej niskości,  
niosąc zmartwienia i troski moje.  
Przynoszę w darze wszystkie słabości,  
które i tak od zawsze są Twoje.*

Kamil Goc  
28 marca 2003 r.

W dniu 11 grudnia 2003 r. wiersz otrzymał wyróżnienie w 10 edycji konkursu poetyckiego *Młodzi Twórcy*, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę im. A. K. Cebrowskiego w Łowiczu.